Nr. 155. Lwów — Niedziela dnia 9 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: A. 7 po Św. Cyryla. Jutro: św. Jana z Dukli. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 16, Zachód „ 7 „ 53 | Długość dnia g. 15 m. 37, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 8 lipca.

Wiara w sprawiedliwość ludową zapewne już niepowrotnie minęła; zapewne nawet marzyciele polityczni nie przywiązują dziś wagi do zaręczeń tuzina małych poetów, którzy przed Sześćdziesiątym Trzecim śpiewali naszym ojcom, że „gdy ludy berłami zawładną, fale bezprawia opadną". Bo dziś, gdzie berła pochylają się podług woli ludów, tam bezprawia stały się jeszcze większe, wzmógł się ucisk i środki jego wzrosły. Węgrzy porywają dziatwę słowacką i wywożą ją na swe „puszty", a tam ona wyrasta na madyarskie plemię; to samo z polską dziatwą robią Prusacy, ukuwszy przedtem długi szereg wyjątkowych ustaw, któremi zamierzyli wytępić nasz naród. Cała ta działalność odbywa się za zgodą pruskiego narodu, za wyraźnem pozwoleniem jego przedstawicieli, zgromadzonych w sejmie. Węgrzy mogą jeszcze mówić na swe usprawiedliwienie, że się w ten sposób bronią od wymarcia, bo jak wiadomo, ich własna ludność coraz się zmniejsza. Lecz co może przemówić za Prusakami? Liczni są i potężni, wymarcie im nie grozi, chociaż nie rozmnażają się tak silnie, jak Słowianie; o sobie mówią, że nikogo się nie boją, prócz Pana Boga, i ponieważ Francuzi nazwali się narodem wielkim, więc oni się okrzyknęli największym, światowym. I pomimo tego nie gardzą tak nędznymi środkami, jak porywanie polskiej dziatwy, aby ją przerabiać na Niemców. W Prusach sierotami opiekują się zarządy prowincyonalne, szafując przeznaczanymi na to funduszami z dochodów skarbowych. Otóż poznańskie dzienniki wykryły, że sieroty polskie stale są oddawane na wychowanie Niemcom-kolonistom i to wyłącznie w takie okolice, gdzie już wcale nie brzmi nasz język. Nie jest to przypadek, bo poznańskie dzienniki podają długi spis dziatwy, porwanej w ten sposób, a nie znalazły ani jednego, jakiegokolwiek dziecka, oddanego na wychowanie rodzinie polskiej. Tendencya więc widoczna.

Przypadek chciał, że społeczeństwo wielkopolskie dowiedziało się o tem właśnie wtedy, gdy głosy Koła polskiego w parlamencie mają rozstrzygnąć na korzyść lub niekorzyść militarnego projektu. Słuszne oburzenie powiększyło więc liczbę nieprzyjaciół tego projektu i dało silniejszą podstawę owej mniejszości, która w Kole istnieje i pragnie wprowadzić ją na grunt stanowczej i stałej opozycyi. Z tego powodu mówią w Berlinie, że Koło się rozdwoi, część jego zrobi secesyę i będzie głosowała przeciw powiększeniu wojska. Oczywiście, nasi najserdeczniejsi są bardzo radzi, bo dla nich kompromitacya Polaków wobec rządu, to zawsze wygrana. W zasadzie, opozycya może być dobrą taktyką polityczną, jeśli przedstawia jakiekolwiek szanse powodzenia, w przeciwnym zaś razie równa się szaleństwu, gubiącemu naród. Warto z zimną krwią zastanowić się, do czego nieuniknienie doprowadzi opozycya. Nagrodą polityki ś. p. Niegolewskiego są wszystkie wyjątkowe ustawy: nasze Koło drażniło rząd, wykazując mu bardzo dosadnie jego nierzetelność i wiarołomstwo, a on się mścił ustawami drakonicznemi, uchwalanemi bardzo chętnie przez sejm i oklaskiwanemi przez naród. W rezultacie myśmy tylko stracili. Potem Wielkopolanie przejrzeli, Koło polskie zajęło względem rządu stanowisko bezstronne i oto na stolicy arcybiskupiej zasiadł Polak, a dziatwie naszej pozwolono uczyć się ojczystego języka. Był to znaczny postęp, zwłaszcza gdy się przypomni te czasy, kiedy przed sąd stawiano osoby, uczące darmo i prywatnie po polsku. Do sprawiedliwych stosunków jeszcze ogromnie daleko, lecz z doświadczenia wiemy, że opozycya do nich nie zbliży. Pamiętać trzeba, iż rząd teraźniejszy musi uwzględniać gwałtowną niechęć własnego narodu do najmniejszych zboczeń od germanizacyi. Walczyć musimy nietyle z rządem, ile z narodem niemieckim, wychowanym w nienawiści do nas przez liberalną prasę. Więc musimy uzbroić się w prawdziwie świętą cierpliwość. Nie można jeszcze mówić o bezcelowości ugodowej polityki, bo pewne korzyści ona już dała, a oprócz tego owoce polityczne nie dojrzewają tak prędko, jak jabłka. Trzeba jeszcze i to uwzględnić, że za odrzucenie militarnego projektu rząd nie może się mścić na własnym narodzie, ale może na naszym: Niemcy zostaną Niemcami, czy trochę więcej będą miały wojska, czy trochę mniej, ale razem z rządem, na znak jego, pójdą na nas z rykiem: „Ausrotten!" — i wtedy nikt nam nie pomoże, ani katolicy, którzy przy teraźniejszych wyborach pokazali prawdziwe swe uczucia względem nas, ani tembardziej postępowcy, zawsze zdradliwi. Tak czy owak, wcześniej czy później, rząd powiększy armię, a my z opozycyą naszą osiądziemy na lodzie i wówczas „Ausrotten" będzie usprawiedliwione tem, żeśmy wrogowie pokoju, wrogowie trójprzymierza. A cóż to za uciecha byłaby w obozie naszych najserdeczniejszych, gdyby powiększone Koło polskie zaraz zaczęło swą działalność parlamentarną od zerwania solidarności! Podobno krewkość kieruje mniejszością w Kole polskiem; jest to czynnik bardzo niesforny, trudny do pokonania rozsądkiem, jednakże wierzymy, że ta mniejszość przeniknie się ogromem odpowiedzialności i pójdzie za większością. Secesya byłaby nietylko skandalem, ale i nieszczęściem.

---

Chedyw egipski wyruszył we czwartek do Konstantynopola z okazałą świtą. W Stambule zabawi on cztery tygodnie, starając się o rękę córki sułtana, księżniczki Emineh-Nazleh, która jest już przez ojca mu przyrzeczona, ale jeszcze go nie zna i ma zaledwo lat dwanaście, co jednak wcale jej nie przeszkadza wyjść za mąż. Po zaręczynach uda się chedyw w podróż po Europie. Odwiedzi najpierw dwór wiedeński, potem będzie gościem cesarza niemieckiego, następnie wyruszy do Kopenhagi, gdzie właśnie wówczas car będzie się znajdował, wreszcie pojedzie do Paryża. Czy zawadzi o Londyn? — dotąd nie wiadomo. Przypuszczają jednak w sferach dyplomatycznych, że chedyw stłumi w sobie niechęć do Anglików i w interesie zarówno własnym, jak swego kraju, okaże się grzecznym względem królowej Wiktoryi. Objechawszy Europę, wróci do domu, dokąd wkrótce potem zawita jego narzeczona.

---

Z Sofii donoszą, że surowa kara wymierzona przez księcia jenerałowi Nikołajewowi i pułkownikowi Tantiłowowi sprawiła bardzo dobre wrażenie. Jak wiadomo, ci dwaj panowie, obrażeni tem, że posadzono ich przy książęcym stole niżej, niż im się zdawało, że mają prawo siedzieć, ostentacyjnie opuścili pałac, zrobiwszy w ten sposób afront księciu. Porządek miejsc przy stole był ułożony przez urząd marszałkowski w porozumieniu z ministrami, więc omyłki być nie mogło. Obu tych panów skazano na areszt domowy i usunięcie z armii czynnej. Jenerał Nikołajew zaraz podał się do dymisyi, lecz jej nie przyjęto, dlatego właśnie, żeby było wydalenie z wojska, a nie wystąpienie z niego dobrowolne. W pierwszej chwili obawiano się, że ta surowość księcia stworzy mu nowych wrogów, nowych spiskowców, jak Panica. Okazało się jednak, że opinia publiczna przyklasnęła księciu, bo spodziewa się, iż ten wypadek oddziała pomyślnie na dyscyplinę wojskową, dotąd jeszcze szwankującą.

---

Dwadzieścia pięć batalionów piechoty, sześć pułków jazdy i dziesięć brygad artyleryi ściągnięto z prowincyi do Paryża na wzmocnienie miejscowego garnizonu. Ta armia, podzielona na oddziały, biwakuje na ulicach i placach. Oficerowie policyi na czele silnych patroli przetrząsają wszystkie zakątki. Więc nastał względny spokój. Czasami tylko zbiera się nagle ogromny tłum w jakiemś miejscu i zaczyna burzyć i palić. Tak we czwartek wieczorem rzucił się motłoch na pomniki Danta i Claude Bernarda, stojące przed gmachem Collége de France i począł je druzgotać, lecz nadbiegła konna gwardya z dobytemi szablami. Tłum powitał ją ogniem z rewolwerów, a wówczas konnica poczęła rąbać. Zabito tu trzech, zraniono około dwiestu. Podobne sceny często się powtarzają, ale pomimo tego rząd zapewnia, że spokój już wrócił. Uwięzionych jest tak dużo, że miejsca dla nich nie ma w paryskich kaźniach. Więc już dwa pociągi odjechały na prowincyę z aresztantami. Tak się stolica Francyi przygotowuje do wyborów.

## Wiec katolicki.

**Kraków** 7 lipca.

Mowa ks. prałata Gnatowskiego, o której we wczorajszym telegramie krótką tylko podałem notatkę, traktowała o kwestyi socyalnej i o encyklice Ojca św. „Novarum rerum". Mówca zaznaczył, iż na kwestyą socyalną w kraju naszym zanadto mało zwraca się uwagi. Niektórzy myślą, iż może pożar wzniecony nią w innych krajach nie dosięgnie naszych domów — ale się mylą. Ona jest już u nas i teraz ostatnia chwila, aby zerwać z obojętnością i pomyśleć nad ratunkiem oraz nad tem, co należy zrobić, aby uniknąć tego, co nam zagraża. Współeczeństwach zachodu dotkniętych niebezpieczeństwem socyalizmu już oddawna zaczęto myśleć o zaradczych środkach. Tam wprawdzie niebezpieczeństwo większe niż u nas przybrało rozmiary, ale na to potrzeba było długich lat, by kwestya ta stanęła na tem stanowisku, na którem się dziś znajduje. U nas wznieciła ona pożar w jednej chwili. Na zachodzie myślano nad nią, a uznając złe starano się mu zapobiedz. Liczni uczeni usiłowali ją rozwiązać, i doszli do przekonania, że jedyne rozwiązanie jej możliwem jest tylko w duchu chrześcijańskim, na podstawie świętych praw ewangelii. Potworzyły się też liczne stowarzyszenia katolickie, które w swe ręce ujęły działanie rozjemcze między kapitalizmem fabrycznym a proletaryatem robotniczym, mnożyć się poczęły instytucye mające na celu moralne potrzeby niższych warstw robotniczych. Wszystkie te starania i dążenia ujął w całość [illegible] i zabrał głos, aby wskazać całemu chrześcijańskiemu społeczeństwu drogę, jaką ma postępować. Mężem tym Namiestnik Chrystusów Leon XIII.

Stary ustrój społeczny, będący do niedawna przedmiotem tylu napaści, naigrawań i potępień, dziś święci istną rehabilitacyę. W dawnem społeczeństwie robotnik był zabezpieczony od tego, co jest ostatnią niedolą: od konania z głodu i od zabicia duszy. Organizacya cechowa dawała wszelkie gwarancye, iż utrzymany będzie regularny stosunek między majstrem a czeladnikiem, kapitałem i pracą, pracą a publicznością, zabezpieczała publiczność przed tandetą, a robotnika przed wyzyskiem, uciskiem i nędzą. Dziś kapitalizm i liberalizm ekonomiczny za podstawę zarobku i płacy nie bierze żadnej normy etycznej, lecz targ. Dlatego też w Niemczech i Austryi powracają do starych korporacyi cechowych. Jednak wszystkie te próby nie rozwiążą kwestyi socyalnej tak, jakby to uczynić mogła organizacya całego społeczeństwa w duchu ściśle katolickim.

Przyznać trzeba, że położenie robotnika dziś zmieniło się zupełnie. Los jego od dziecka jest złym. Jako dziecko zna tylko poniewierkę ciała i duszy. Często wyrasta jak roślina bez rosy i słońca. Lecz roślina taka więdnie i usycha — dziecko jednak żyje bez tego, co jest podstawą duchową życia i wyrasta tak, iż później zdrowych soków nie jest zdolnem przyjąć. Dzieciństwo spływa mu bez Kościoła i Boga. Wiek dojrzały również nie do pozazdroszczenia. Brnie dalej w nędzy, gdyż zbyt mały ma zarobek, który nie wystarcza na utrzymanie jego, a tembardziej rodziny.

Zresztą w naszych czasach powiększyły się wymagania i pożądania, więc skromna miara wystarczająca ojcom naszym, dziś nie wystarcza, lecz razi, dotkliwie boli tych, którzy się nią zadawalniać muszą. Robotnikowi dziś ciężko żyć. W obec hurtownej, fabrycznej sprzedaży życie jego istotnie trudne. Za opał, mieszkanie i żywność bywa obdzierany, a nadto lichwa jest jego największą klęską. Lecz obniżenie się materyalnych warunków jest mniejszem złem, niż śmierć i choroba zagrażająca jego duszy. Pod tym względem dziś inaczej niż przed 100 lub 200 laty. Dawniej społeczeństwo przejęte było duchem chrześcijańskim i po myśli ducha tego działało. Religia stawia bogaczowi przed oczy jego obowiązki i zachęca go i nakazuje, by się zbratał z uboższym, by uznał w nim równego sobie, a duszą nieraz wyższego od siebie brata w Chrystusie. Ubogiemu zaś daje uprzywilejowane stanowisko. Powiada mu: za jedną krótką chwilę, jaką jest nasze życie, masz w przyszłem nieskończoną nagrodę. Lecz niestety w społeczeństwie inne powiały prądy; duch chrześcijański upadł. Pseudo-uczeni głoszą dziś i każą w to wierzyć, że tu kończy się wszystko, że po za tem życiem nie ma jutra. Więc cóż dziwnego, że każdy wierzący w to, chce używać i wszystkich, co są przy pełnej misie, chce odtrącić. Dziś hasłem przewódzców socyalistycznych nie naprawa położenia warstw niższych lecz okrzyk: „precz z wami, coście się najedli i napili, wy nam miejsca ustąpcie."

Jakaż na to rada. Różni różnie radzą, lecz jedyna na to odpowiedź w wzniosłych słowach Namiestnika Chrystusa — powrót do religii, do ducha chrześcijańskiego. Gdy duch ten przepełni społeczeństwo, gdy pocznie kierować ich czynami. wówczas znikną walki i niezadowolnienia. Wielki dekalog boski postawił granicę despotyzmowi kapitału z góry i nieprawnym uroszczeniom z dołu. One ograniczone być muszą prawem miłości bliźniego. To jest jedyne rozwiązanie problematu socyalnego.

Dziś, Bogu chwała, czasy są takie, iż społeczeństwa rzeczywiście powracają do religii, iż napowrót zaczyna panować w nich duch katolicki. Odezwanie się Leona XIII i wrażenie, jakie ono wywarło, jest dowodem, że ludzie zwracają się ku Chrystusowi i jego świętej, boskiej nauce. Stoimy w zaraniu lepszych chwil, do których słowa papieskie wskazują powrót, a których hasłem: kochaj Boga nadewszystko a bliźniego swego jak siebie samego. (Oklaski).

Prof. dr. M o r a w s k i mówił: „o znaczeniu stowarzyszenia w chrześcijańskim świecie". Mówca opowiedział w pięknych słowach, jak w Rzymie za cezarów powstało pierwsze chrześcijańskie stowarzyszenie i przyjęło nazwę *Collegium fratrum*. Warto to dzisiaj przypomnieć; duch chrześcijański zawsze skłaniał ludzi do bratania i łączenia dusz. W takiem działaniu wzrosło, wzrasta i potężnieje chrześcijaństwo. Warto było to przypomnieć dzisiaj, gdy wiec ten jest nowem, dalszem *Collegium fratrum*, i daj Boże, by niem na zawsze pozostał. (Oklaski).

Mowę prezesa Akademii Umiejętności St. hr. Tarnowskiego podamy w całości.

* * *

Marszałek wiecu p. August Gorayski otrzymał dziś następujący telegram od p. Namiestnika:

„Według telegramu kancelaryi gabinetowej, upoważnił mnie Najj. Pan do wyrażenia zgromadzonym na wiecu katolickim Polakom i Rusinom najwyższego podziękowania za hołd złożony telegraficznie Jego ces. i król. Apost. Mości. — Podp. *Badeni*.

* * *

Wczoraj wieczorem, w pięknej sali Towarzystwa ubezpieczeń, odbyła się uczta pożegnalna członków katolickiego wiecu.

W uczcie wzięli udział: ks. kardynał Dunajewski, ks. nuncyusz Agliardi, arcybiskupi Morawski i Issakowicz, kanonicy katedralni krakowscy, prezydyum wiecu, Stanisław hr. Tarnowski, prof. Smolka, posłowie do Sejmu i Rady państwa obecni na wiecu, prefesorowie uniwersytetu, grono radzców miejskich, wielu duchownych, reprezentanci dziennikarstwa i kilku włościan.

Pierwszy wzniósł toast Andrzej hr. Potocki na cześć Ojca św. i Cesarza i podziękował ks. nuncyuszowi, iż przybył na wiec.

P. Bolesław Augustynowicz wzniósł zdrowie ks. kardynała Dunajewskiego, a Stanisław hr. Tarnowski wypowiedział piękny toast na cześć obecnych i nieobecnych książąt Kościoła, wspomniał o napaści na ks. metropolitę Sembratowicza, i dodał, iż serdeczne i gorące przyjęcie, jakiego przezacny ten książę ruskiej Cerkwi doznał w Krakowie, jest wymownym dowodem uczuć naszych dla Niego. W końcu wyraził mówca cześć i szacunek zebranych dla księży arcybiskupów Felińskiego i Hryniewickiego.

Ks. Kardynał pił na cześć ziemi sanockiej, która pierwsza u siebie zawiązała bractwo sodalisów maryańskich i na cześć marszałka wiecu p. Gorayskiego.

Dr. Zanietowski wzniósł w ręce prałata ks. Chotkowskiego toast na cześć duchowieństwa. Ks. Chotkowski odpowiedział toastem na cześć obywatelstwa i księży wikaryuszy Flisa i Łabaja, którzy największe około wiecu położyli zasługi.

Szereg toastów zakończył p. Wójcik z Wyciąża, pijąc zdrowie duchowieństwa i obywatelstwa.

Wczoraj o godzinie w pół do 3 po południu, odbył się u hr. Andrzejów Potockich w pałacu „pod Baranami" obiad na cześć ks. nuncyusza Agliardi'ego.

* * *

Komisarze, wybrani przez wiec dla wykonania uchwał wiecu i przygotowania następnego wiecu a zarazem dla ożywienia życia katolickiego w kraju, zebrali się dziś na naradę i ukonstytuowali się, wybierając księcia Pawła Sapiehę prezesem a dra Tad. Pilata sekretarzem.

## KORESPONDENCYE.

**Chicago** 15 czerwca.

Wspaniałą niespodziankę urządzono w pałacu elektryczności. Bohaterem był sławny Edison, którego nowe arcydzieło godnem jest podziwu. W środku pałacu znajduje się pawilon towarzystwa „Edison General Co." Szczyt pawilonu zdobi wieża 80 stóp wysoka, w kształcie obelisku, zbudowana z kamienia. Obelisk ten spoczywa na filarach i jest obwieszony tysiącami tysięcy lampek żarowych. Obelisk wieńczy olbrzymia kopuła, stanowiąca lampę Edisona, a składa się ona z 30.000 kryształów szklanych. Kolonada pawilonu jest przybrana okazami ze szkła z fabryki „Phoenix" w Pittsburgu, ułożonymi symetrycznie w wielkiej obfitości. Odbijają je liczne lustra w nieskończoność. Na dany znak zabłysło w pawilonie światło elektryczne, a padające na lustra i szkło nadało pawilonowi wzrok pałacu zaczarowanego, kopuła na wieży zajaśniała milionami iskier o wszystkich kolorach tęczy a filary pokryły się wężami świetlanymi, zmieniającymi co chwila barwę. Powieści z „Tysiąca nocy i jednej" są niczem wobec cudów, podziwianych w pałacu elektryczności i stanowiących tryumf Edisona.

Przejdźmy teraz do największego gmachu wystawy, a może i największego z istniejących na całej kuli ziemskiej. Jest nim pałac przemysłu.

---

25)

# ICH SYN

Powieść współczesna

przez

H A J O T Ę.

(Ciąg dalszy).

— Więc myśleliście tam i mówili czasem o mnie? — ozwała się pierwsza Klotylda, zwolna paluszkami złociste kędziory syna odgarniając.

— Czasem? — podchwycił Tadeusz. — O, mamo, gdybyś nas mogła widzieć i słyszeć w długie, zimowe wieczory, jakie podczas wakacyi w samotni ojca spędziłem.

Bo ojciec mieszka jak pustelnik w swoim Newmarku. Ma domek maleńki, niedaleko fabryki. Stara Sally zajmuje się gospodarstwem, a on po całodziennej pracy zamyka się w gabinecie z książką i piórem. Czasem, ale bardzo rzadko, odwiedza go tam pan Waterton, który dla ojca ma rodzaj jakby kultu, rzadziej jeszcze zajrzy jaki z uczonych newyorskich profesorów i to jedyne stosunki ojca. A! prawda, miewa często nawet wizyty robotników swojej fabryki, których miłość i zaufanie zjednał sobie zupełnie.

— Zacząłeś coś mówić o tych wieczorach — przerwała Klotylda.

— Ach, daruj mateczko! Mam ci tyle, tyle do powiedzenia, że ładu w myślach utrzymać nie mogę. Tak zacząłem o tych wieczorach, którym zawdzięczam tę trochę dobrego, jaka jest we mnie. Cambridge otworzył mi głowę, ojciec serce. Cambridge uczył mnie jak trzeba myśleć, ale tylko w tych długich, wieczornych rozmowach z ojcem, nauczyłem się jak czuć trzeba. Czytywaliśmy razem, wyłącznie dzieła historyczne w polskim języku, ale częściej ojciec opowiadał, otwierając przedemną tę kartę dziejów, w której krwią własną niejedną literę zapisał, a ja słuchałem zapatrzony w niego. Zdawało mi się, że gdy tak słucham i patrzę, on urywa raptem, odwraca się i woła: „Ach, nie patrz ty tak na mnie! Nie patrz oczami twojej matki". A potem zawstydzony, że się zdradził, twarz dłońmi zasłaniał i milczał. O, mamo! jak mnie się serce ściskało na widok tej siwej, pod ciężarem wspomnień i tęsknoty pochylonej głowy.

Klotylda poruszyła się żywo.

— Siwej! — zawołała zdziwiona — co ty mówisz? Ojciec już osiwiał?

— Zupełnie. Duch jego zachował całą młodzieńczość, i tę energię, tę pogodę niezachwianą, jaka we wszystkich, co znają koleje jego życia uwielbienie wzniecać musi, ale powierzchownością, to już starzec prawie.

— Czy być może! — powtórzyła Klotylda, tym samym tonem zdziwienia. Widocznem było, że potrzebuje całego wysiłku swej wyobraźni, aby przedstawić sobie tego człowieka, który ją w pełni swej męskiej urody po raz ostatni przed dziesięciu laty do piersi tulił — starcem prawie!

— Niestety tak — odparł Tadeusz. — Co za różnica pomiędzy tobą mamo, a nim. Ty taka piękna, tak jaśniejąca młodością i świeżością.

Patrzył na nią zachwycony, jak kochanek nieledwie; ona też zarumieniła się pod tem spojrzeniem, bo piękna kobieta jest zawsze i przedewszystkiem piękną kobietą i nawet w hołdzie własnego syna, zadowolnienie próżności znajduje.

— Więc naprawdę tak mało się zmieniłam? — zapytała z uśmiechem.

— Ależ wcale nie— wykrzyknął Tadeusz gorąco. Jesteś mateczko taką samą, jak wówczas, gdyś mnie tym wielkim szalem otulała. Piękniejszą nawet, bo wtedy byłaś zapłakaną i bladą. Przysunął się do niej i całując jej różowy policzek dodał;

— Biedna mamo! Tyś dużo łez w życiu swojem wylała i przecierpiała wiele.

Klotylda z nagłym wybuchem rzewności zarzuciła mu ręce na szyję. Garnęła się do tego młodzieńca, jak dziecko spragnione współczucia i opieki. Tadeusz odczuł to i było coś istotnie opiekuńczego w sposobie, jakim kibić matki ramieniem otoczył.

— O tak! tak! — szepnęła namiętnie. — Ja jestem chwilami bardzo nieszczęśliwą. Tadziu! nieszczęśliwszą niż przypuścić możesz.

— Wierzę, wierzę, — odpowiedział syn, — obsypując ją pocałunkami.

Dyskretne chrząknięcie dało się słyszeć za drzwiami i zaledwie Klotylda zdążyła się z objęć Tadeusza wysunąć, uchylono portyerę. Dystyngowany Józef szedł i stanął z rękami tak sztywno opadającemi, jakby mu do nich niewidzialne ciężary poprzyczepiano — trzymając nogi w pierwszej pozycyi.

— Pan de Soligny Kierczyński, — oznajmił swym matowym, nic nie wyrażającym głosem.

Gdyby nie mimowolne poruszenie, jakie nazwisko wymówione zrobiło na Tadeuszu, byłby mógł zauważyć nagły dreszcz, jaki wstrząsnął postacią jego matki.

Klotylda wyrwała prawie rękę spoczywającą jeszcze w dłoniach syna i zwróciła się do czekającego lokaja.

— Przeprosić, — rzekła suchym ucinkowym tonem. — Dziś nie przyjmuję nikogo.

Józef wycofał się ruchem pełnym godności. Przechodząc salon, spojrzał w źwierciadło, pogładził miłośnie swe wypielęgnowane fawoDryty i posłał własnemu odbiciu porozumiewawczy znak, zdający się mówić: „spodziewałem się tego". W buduarze tymczasem zapanowała przykra jakaś cisza, a wśród niej krążyło niby echo wymówionego przed chwilą nazwiska, które padło między dwie tak bliskie sobie istoty i zmroziło otaczającą je atmosferę miłości i szczęścia.

Klotylda wstała, podeszła do żardinierki i machinalnie urwała parę pożółkłych kwiatków tuberozy. Tadeusz podniósł się także i skierował wzrok na portret ojca. Nie wiedzieć dla czego zrobiło mu się nagle bardzo smutno. Porównywał tę szlachetną, poważną twarz z tą jej ruiną, którą tam za oceanem zostawił samotną i milczącą, i ogarnęło go poczucie wielkiej, nieustającej krzywdy, jaka się temu człowiekowi dzieje. On miał przecież prawo do szczęścia, nie to ogólne, lecz swoje, osobiste, zatwierdzone przez Boga, ludzi, prawo do ciągłej obecności tej kobiety, którą tak kochał, do węzłów rodzinnych, z których jedyny, sam wysyłając go tu przeciął, a jednak...

— Mamo! — zapytał raptem — kto jest pan de Soligny Kierczyński?

Klotylda obskubywała wciąż tuberozę.

— Jakto, kto? — zagadnęła nawzajem. — Czy pytasz o jego powołanie, o stanowisko społeczne? Jest bogaty i niezależny.

— Pytam, jaki to rodzaj człowieka?

— Jaki rodzaj? — powtórzyła znowu. — Artysta, poeta, entuzyasta, zresztą poznasz go sam i osądzisz. Bywa tu często. Jest moim bardzo dobrym znajomym.

Zawahała się i dorzuciła ciszej:

— Przyjacielem nawet.

— A, skoro tak, to ma już całą moją sympatyę, — zawołał Tadeusz. — A przyznam się matuchnie, że nazwisko jego bardzo niesympatyczne zrobiło na mnie wrażenie.

Klotylda odwróciła się żywo ku niemu. W fijołkowych jej oczach zamigotał jakiś blask osobliwszy.

— Dlaczego?

— Ach, to cała historya. — Rozśmiał się swobodnie młodzieniec. — Czy mateczka uwierzy, że przez całą drogę z Kolonii do Berlina łamałem sobie głowę, aby je przypomnieć.

— Przypomnieć! — powtórzyła pani Dalenięcka machinalnie. — Zbladła bardzo. Patrzyła prosto przed siebie z rodzajem jakby przesądnego lęku. Zwiędłe tuberozy upadły u jej nóg na dywan.

Tadeusz nie zauważył tego. Zbliżył się do niej i ująwszy ją za rękę, jak lód chłodną, zaprowadził ją znów na otomanę a sam nawpół klęcząc, zaczął opowiadać jej o swej bytności w muzeum kolońskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyna ta w swoim rodzaju hala zajmuje przestrzeń około 1,330.000 kwadratowych stóp. Jest ona trzy razy większą od katedry św. Piotra w Rzymie, cztery zaś razy od rzymskiego Colosseum.

Gdyby można było przenieść piramidę Cheopsa do Chicago, pomieściłaby się ona wygodnie w tym gmachu i jeszcze pozostałoby na galeryach dość miejsca dla widzów.

Na wybudowanie kolosu tego zużyto 17 milionów stóp desek, 12 milionów funtów stali i 2 miliony funtów żelaza, koszt budowy wynosi 1,700.000 milionów dolarów (około 4 miliony złotych reńskich).

W pałacu tym reprezentowane są: Ameryka przez 11250 firm, Japonia 210, Niemcy 1000, Szwecya i Norwegia 230, Anglia 230, Włochy 225, Austrya 200, Kanada 140, Belgia 130, Dania 108, Szwajcarya 100, wreszcie Indye wschodnie 70.

Znaleźć tu można wszystko, o czem, jak to mówią, dusza zamarzy, a opisanie niektórych tylko, zasługujących na uwagę Europejczyka przedmiotów, pozostawiam sobie do jednego z następnych listów.

Dziś tylko jako o ekscentrycznej osobliwości wspomnę o wielkim kręgu sera z Kanady. Do transportu tego „serka“ użyto osobnego wagonu, zbudowanego z kanadzkiego dębu. Krąg ten ma 28 stóp obwodu i 6 stóp wysokości a waży 22.000 funtów. Do zrobienia tego olbrzyma użyto 227.000 litrów mleka. Po zamknięciu wystawy wagon wraz z serem przewieziony będzie do Anglii.

Przejdźmy teraz do drugiego co do wielkości gmachu wystawy, mianowicie do hali maszyn. Jest ona dwakroć większa od paryskiej, ze struktury podobna do kilku kościołów romańskich, złożonych razem, a razi białością swoich murów. Nie darmo też nazwano tę wystawę „Białem miastem.“

Machiny, będące w pełnym biegu, stanowią widowisko niebywałe na żadnej z dotychczasowych wystaw powszechnych. Imponujące wrażenie robi kotłownia. Znajduje się w niej mnóstwo ogromnych kotłów i 40 machin parowych o ogólnej sile 10.000 koni, a wprawiających w ruch 127 fabryk. Największą maszyną jest lokomobila Allisa z Milvaukee o sile 2000 koni.

Machiny te pozwalają być w ruchu mechanizmowi dziennika *Columbian Exposition*, przy którym przekonać się można, w jaki sposób z prostego rzemiosła powstaje to, co się nazywa wielką gazetą.

W innem miejscu spotykamy machiny, krające skórę, z której w oczach powstają gotowe buty i trzewiki.

Inne machiny oprawują książki i zeszyty, szyją, stebnują, haftują, robią dziurki, fabrykują na poczekaniu korkociągi, zamieniają glinę na garnki, rzeźbią drzewo, ważą kawę, sypią ją do torebek i zaklejają je. Tu drut zamienia się na gwoździe, tam z roli papieru wyrabiają się etykiety, nietylko przykrajane, lecz wydrukowane i gotowe do użycia.

W jednem miejscu widać kupę trocin z drzewa, a śledząc bacznie cały system machin, spotka się w końcu wychodzący z pod walców gotowy papier.

Podziw Europejczyków budzi maszyna, wyrabiająca na minutę 550 podków, zupełnie gotowych. Podobno w Europie używano machin, dostarczających po 45 podków na minutę, a prócz tego każda sztuka musiała być wykończoną ręcznie.

W hali maszyn można oglądać i podziwiać wyrób najrozmaitszych przedmiotów codziennego użytku.

Jedną z najbardziej przyciągających części wystawy chicagowskiej jest wystawa kolei żelaznych. W hali znajduje się 70 lokomotyw, a są między niemi olbrzymy, o jakich my możemy mieć tylko słabe pojęcie. Jedna z tych machin, wystawiona przez firmę „Baldwin Locomotive Works“ w Filadelfii, nazwana jest słusznie „Cyklopem“. Mężczyzna na sześć stóp wysoki spokojnie może spoczywać pod jej kotłami, a z okna maszynisty spogląda się na dół tak, jak u nas prawie z drugiego piętra kamienicy. „Cyklop“ przeznaczony jest dla pociągów towarowych, a i lokomotywy osobowe absolutnie nie dadzą się porównać z naszemi.

Kolosów takich wymagają niezliczone trudności, jakie napotykają gorączkowe przedsiębiorstwa kolejowe w Ameryce. Czy jakość materyałów odpowiada rozmiarom, o tem dałoby się niejedno powiedzieć, znawcy twierdzą, że materyał ten nie jest zbyt świetny, a pochodzi przeważnie z Niemiec. Koła Baldwinowskich nawet lokomotyw mają stempel fabryki Kruppa w Essen.

W olbrzymiej hali stoi dwanaście kompletnych pociągów kolejowych, jak gdyby gotowych do odjazdu. Złudzenie staje się zupełnem, gdy się patrzy na pociągi wystawione przez firmę Pullmanna a złożone z lokomotywy, kilku wagonów osobowych, wagonu salonowego, sypialnego, restauracyjnego, dla palących i ekspresowego. Przy każdym wagonie stoi czarny portier, a przy lokomotywie konduktor i maszynista. Kanadyjska kolej „Pacific“ wystawiła również cały pociąg. Wagony są zrobione z drzewa mahoniowego i oświetlone elektrycznością.

W tym samym dziale spotykamy dalej wagony dla przewozu bydła z mechanicznymi przyrządami dla paszy i pojenia, które i w Europie powinnyby już być dawno zaprowadzone — trzy olbrzymie pługi do odgarniania śniegu, wyglądają niemal potwornie.

Wprost niezliczoną ilość przedstawiają mechaniczne spójnie wagonów, wystawione przez najrozmaitsze znane i nieznane amerykańskie firmy. Gdy w Europie używają dotychczas spójni ręcznych, wagony amerykańskie zaopatrzone są w spójnie automatyczne, tak, że nikt nie potrzebuje właźić pomiędzy wagony, aby je spoić. Tym sposobem unika się tak często na stacyach europejskich zgnieceń przy spajaniu wagonów.

W Ameryce używane są też wyłącznie hamulce powietrzne.

Zabrakłoby zbyt wiele czasu i miejsca opisywać wszystko, z czem się można spotkać w jednej tylko hali machin, stanowiących zaledwie cząstkę cudów, nagromadzonych na wielkim jarmarku świata.

Otwarto rzeźnię i pawilon włoski. Ciekawość budzi fabryka szkła weneckiego. Po poświęceniu gmachu przystąpiło ośmiu robotników do rozpalonego pieca, zatopili w nim długie rury żelazne i przez dmuchanie w nie nadawali roztopionej lawie różne kształty. Każdy robotnik wyrabiał szkło innego koloru, aby następnie tworzyć różnokolorowe tabliczki, z których powstają sławne w świecie obrazki mozaikowe.

# KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

**Odznaczenie.** Radzcy dworu: Joachim Dzieduszycki i Maciej Czyszczan otrzymali krzyże kawalerskie orderu Leopolda.

**Przeniesienia.** P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Juliusza Kadyj'ego ze Lwowa do Sambora, Władysława Skałkowskiego z Jarosławia do Przemyśla, Wincentego Dobrowolskiego ze Lwowa do Krakowa, Wincentego Kauckiego ze Lwowa do Jarosławia, Czesława Kobuzowskiego z Wadowic do Żółkwi, Jakóba Sokołowskiego sprawującego zarząd gminy miasta Gródka, do Podhajec, oraz dra Zygmunta Lenczewskiego z Podhajec do Lwowa, przydzielając go do służby w Namiestnictwie.

**Zmiana własności.** Dobra Radłów, własność prof. Maurycego Straszewskiego, nabył w tych dniach p. Dolański z Grębowa.

**Posagi.** Na dzisiejszej sesyi nadał Wydział krajowy posagi z propozycyi pp.: Kazimierza i Anny z Skrzyńskich małżonków Winnickich z Turza, po 200 złr. z fundacyi śp. Szczepana Zaremby Skrzyńskiego dla panien szlacheckich: 1) Wandzie Michalinie Mogilnickiej, 2) Maryi Ralskowiczównej, 3) Jadwidze Stobieckiej, 4) Paulinie Żelechowskiej i 5) Bronisławie Milewskiej z Dąbia Dębskiej.

**Dyrekcya kolei państwowych** donosi: Począwszy od dnia 10 lipca rb. włącznie do 31 sierpnia rb. kursować będą pociągi osobowe Nra 1717 i 1718 szlaku Lwów-Ławoczne nie tylko jak dotąd między Lwowem i Skolem, lecz między Lwowem i Hrebenowem. Pociąg Nr. 1717 będzie odjeżdżał ze Skolego o 1 godzinie 17 minut po południu i przyjeżdżał do Hrebenowa o 1 godzinie 42 minut po południu; pociąg zaś Nr. 1718 będzie odjeżdżał z Hrebenowa o 10 godzinie 29 minut przed południem i przyjeżdżał do Skolego o 10 godzinie 42 minut przedpołudniem. Czas przyjazdu i odjazdu pociągów Nra 1717 i 1718 podany jest podług zegara średnio-europejskiego. Przy pociągach Nra 1717 i 1718 zaprowadza się równocześnie kurs wozów osobowych wprost ze Lwowa do Hrebenowa i na odwrót.

**Z kolei.** Z ważnością od dnia 1 lipca 1893 r. wyjdzie dodatek IV-ty do skorowidza odległości kilometrycznych, zachodnich i wschodnich sieci kolejowych dla obliczania należytości przewozu osób cywilnych i pakunków, jakoteż dla transportów wojskowych na kolejach państwowych i prywatnych pod zarządem państwa będących.

Dodatek do skorowidza dla sieci zachodnich zawiera oprócz sprostowań głównego skorowidza, odległości kilometryczne linii Schrainbach-Kernhof, kolei lokalnych Zeltweg-Tuhnsdorf i Wels-Unter-Rohr, dodatek zaś do skorowidza dla sieci wschodnich zawiera uzupełnienia dotyczące stacyi Matyjowice.

Dodatki powyższe można nabyć za pośrednictwem stacyi lub też w ck. dyrekcyach ruchu.

**Z Krakowca** donoszą nam telegraficznie pod datą 7 bm.: Dziś ukonstytuowała się tu rada gminna. Burmistrzem wybrany p. Ludwik Deller, notaryusz; zastępcą p. Piotr Fartuch; asesorami pp.: Wojciech Adamko i Mikołaj Parankiewicz.

**Z Wiednia** donoszą, iż wyższy sąd krajowy uchwalił nie puścić na wolną stopę akademików ruskich, uwięzionych z powodu napadu na ks. metropolitę Sembratowicza.

**Ślub.** Dnia 18go b. m. odbędzie się w Tarnopolu ślub panny Zofii Zahajkiewiczówny z p. Antonim Głodzińskim, nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu.

**Do Szczawnicy** przybyło do dnia 30 czerwca 460 rodzin, składających się z 795 osób.

**Zkąd ludzie przychodzą do popularności?** Jedna ze starych gramatyk taką na pytanie to daje odpowiedź: Jedni *per nominativum* (przez imię), drudzy *per genetivum* (przez urodzenie), inni *per dativum* (przez dawanie łapówek), inni znowu *per accusativum* (przez oczernianie innych), niektórzy *per vocativum* (przez powołanie), a wreszcie inni *per ablativum* (przez bierność).

**Premiowanie koni.** Tegoroczne jesienne premiowanie koni odbędzie się dnia 23go września w Szczercu, dnia 25 września w Stryju, dnia 26go września w Kałuszu, a dnia 3 października w Złoczowie.

**„Sokół“ w Żółkwi** donosi nam, że z powodu niepogody odłożył festyn i loteryę fantową, mającą się odbyć na dochód budowy sali gimnastycznej w Żółkwi do 6 sierpnia, w którym to dniu loterya fantowa nawet w razie gdyby festyn nie przyszedł do skutku, nieodwołalnie nastąpi.

**Egzamin dojrzałości** w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Tarnopolu odbył się pod przewodnictwem krajowego inspektora p. dr. Seweryna Dniestrzańskiego w dniach od 21-go do 28-go czerwca b. r. Do egzaminu zgłosiło się 21 uczniów publicznych, 12 eksternistów i 6 eksternistek.

Złożyli egzamin dojrzałości: Barwiński Leon, Berezowski Józef, Bieniowski Stanisław, Celewicz Witold, Garnczarski Marceli, Iwiński Tomasz, Jankiewicz Jan, Landesberg Chaim (ekst. dopełniaj.), Lewicki Włodzimierz, Malczos Julian, Nawrocki Emil, Romańska Paulina (ekst. z odzn.), Słobodziński Dymitr (ekst.), Sozański Ignacy, Stadnyk Łukasz, Świdnicki Antoni, Tarnawski Julian, Tomaszewski Zygmunt, Turczaniewicz Piotr, Vogel Józef (ekst.), Zahajkiewiczówna Zofia (ekst.), Zaklika Zenon (z odznaczeniem), Zaszkiewicz Bolesław. Reprobowano na rok 7 (między tymi 5 eksternistów); pozwolono poprawić z jednego przedmiotu po upływie trzech miesięcy 5 (między tymi 3 ekst.); 2 eksternistów odstąpiło w ciągu egzaminu, zaś dwom eksternistkom pozwoliła Rada krajowa składać ustny egzamin dojrzałości po feryach.

**Fotografia na... deser.** Jeden z berlińskich restauratorów każdego gościa fotografuje i na odchodnem wręcza mu już gotową podobiznę gratis. Pomysł ten cieszy się uznaniem publiczności, która coraz tłumniej nawiedza gastronomiczno-fotograficzny zakład.

**Wiec katolicki** w Krakowie odbył się poważnie i w jak największym porządku dzięki energicznemu komitetowi przygotowawczemu, na którego czele stali panowie: Andrzej hr. Potocki, ks. prałat Chotkowski i sekretarz komitetu ks. Łabaj. Wszystkie sekcye komitetu pracowały niestrudzenie; najwięcej do czynienia miała sekcya informacyjna. Wywiązała się jednak ze swego zadania jak najlepiej ku zupełnemu zadowolnieniu wszystkich, dzięki prawdziwie niezmordowanej pracy p. Bronisława Ślaskiego. O jednem tylko komitet przygotowawczy zapomniał, a mianowicie o wygodnem pomieszczeniu sprawozdawców dziennikarskich. Nie mając dla siebie odpowiedniego miejsca, musieli sprawozdawcy stojąc wśród tłumu kreślić notatki, a o stenografowaniu w ścisku i mowy nie było. To też niektóre streszczenia przemówień nie mogły być tak dokładne, jakby to miało miejsce w tym razie, gdyby sprawozdawcy byli mogli wygodnie przy stoliku notować przebieg obrad i słowa mówców.

**Przestroga dla emigrantów do Ameryki.** Ludwik Florek, zamieszkały obecnie w Ameryce (East Buffalo, St. Stanisław nr. 45), nadesłał nam w imieniu czternastu swoich towarzyszy, włościan, pochodzących z Chwałowic i Pniew w pow. tarnobrzeskim, następujący list:

Wyjechało nas piętnastu ludzi z powiatu tarnobrzeskiego do Bremy za pośrednictwem ajenta emigracyjnego. Do Bremy przybyliśmy 24 kwietnia i posłano nas do Misslera. Gdyśmy poznali, że to nie ten sam, z którym mieliśmy ugodę, i chcieli się cofnąć, zaczęto nas lżyć, spotwarzać i policzkować. Missler zgodził się na przewiezienie nas za umówioną z naszym ajentem cenę do Ameryki; tymczasem, gdy otrzymał pieniądze, kazał sobie jeszcze dopłacać. Nie chcąc być obdarci do ostatniego grosza, poszliśmy na policyę z prośbą, aby ta postarała się o zwrot naszych pieniędzy. Niestety, nadaremnie. Ostatecznie wysłano nas do Hamburga, zkąd jednak powróciliśmy wnet do Bremy, nie chcąc tydzień cały czekać w kwarantannie. Chcieliśmy wkońcu za jakąbądź cenę wyrwać się z rąk Misslera, to też zgodziliśmy się na jego żądanie, aby wrócić do domu. Za nasze pieniądze kupił nam bilety do Oświęcima i zwrócił resztę pieniędzy, odtrącając sobie naturalnie gruby procent. Po przejechaniu jednej stacyi powróciliśmy do Bremy i udaliśmy się do prokuratora, który jednak nie chciał nas wysłuchać. Radzi nieradzi pojechaliśmy do Hamburga, gdzie zeznaliśmy wszystko w śledztwie pod przysięgą i zaskarżyliśmy Misslera o zwrot wyrządzonej nam szkody na 6000 marek.

Ajent ten już od lat dziesięciu w ten sposób obdziera ludzi, zmuszając ich przemocą do kupowania u niego kart okrętowych.

Takich Misslerów jest w Bremie kilkunastu.

**Ellischau.** Nazwa tej miejscowości znana jest dobrze pilnym czytelnikom rubryki „Telegramy“, w której corocznie często się powtarza w porze letniej. Ellischau, ulubione miejsce pobytu prezydenta ministrów hr. Taaffego, leży blisko granicy czesko-bawarskiej nieopodal stacyi Horazdowice. Tu jest gniazdo przybyłej z Irlandyi starożytnej rodziny hr. Viscount Taaffe von Corren, baronów von Brallymote, której przedstawicielem jest obecny prezydent ministrów.

Zamek w Ellischau, kolosalny gmach, w którym hr. Taaffe tak chętnie spędza chwile wolne od pracy, dźwiga już trzy wieki na swoich barkach, gdyż równo przed trzystu laty zbudowany został przez możną czeską rodzinę Swichowskich, od której nabył go protoplasta hr. Taaffego.

**Z Buczacza** nam piszą:

Przy ulicy Szpitalnej na nieużywanym gruncie, należącym do tutejszego zastępcy burmistrza Z., znajduje się krynica, z której mieszkańcy tej ulicy lat przeszło 40 wodę biorą. Przed dwoma laty postanowił burmistrz tę krynicę urządzić wygodnie, tuż przy ulicy miał być ustawiony zbiornik, do którego by woda rurami spływała; skończyło się atoli na dobrych chęciach, bo zastępca burmistrza, jako właściciel tego gruntu i krynicy, nie pozwolił żadnych robót przedsiębrać, a zeszłego roku chciał ją nawet zasypać, obawiając się, żeby ta woda nie była powodem rozwleczenia cholery. Ale sąsiedzi i mieszkańcy tej ulicy, zbiegłszy się, udaremnili tę dla ich zdrowia troskliwą (?) pracę. Pan Z., widząc że nie podoła nierównej walce, odstąpił od swego zamiaru. W tym roku krynica ta jest całkiem zaniedbana, zamulona, pełno w niej śmiecia i robaków, a woda z niej wypływająca nietylko, że zawilgoca domy, przed któremi przepływa, ale nadto rozlewa się po ulicy i tworzy bajury, w których w dni skwarne trzoda chlewna się pokłada i chłodzi.

Mieszkańcy ulicy Szpitalnej upraszają przeto, by magistrat kazał wyczyścić tę krynicę, przez co wodę uczyni przydatną do picia, a jeszcze pożądańszem byłoby, aby rada gminna wziąwszy tę sprawę pod swą światłą rozwagę, postarała się tych kilka metrów jałowego gruntu od właściciela odkupić i po myśli p. burmistrza studnię zbudować; mieszkańcy doznaliby wielkiego dobrodziejstwa, gdyby mieli blisko wodę zdrową i nie potrzebowali jak teraz do studni za kościołem, prawie kilometr oddalonej, po wodę chodzić.

W pewnym dzienniku podnoszono nieodpowiednie ulokowanie przekupek tutejszych, sprzedających „batiarwursty“. Pan burmistrz, załatwiając sprawę tę przychylnie, wydał ustne polecenie inspektorowi gminnemu, aby tę restauracyę pod gołem niebem z tego miejsca usunął. Już miesiąc minął, ale przekupki siedzą jeszcze przy chodniku najbardziej ożywionej drogi, a zachwalając swój towar, zachęcają przechodniów do kupowania „batiarwurstów“, przykrywanych obrzydliwie brudnemi szmatami. Pan inspektor może raczy przypomnieć sobie polecenie swego przełożonego i wykona je sumiennie, bo już najwyższy czas!

**Nieporządki na poczcie.** Jeden z naszych czytelników zwraca uwagę dyrekcyi pocztowej we Lwowie, by chciała zbadać przyczyny nieporządków pocztowych między Złoczowem a Dunajowem, na której to przestrzeni listy coraz częściej giną.

**Z Kamionki** nam piszą:

Za staraniem i pod dyrekcyą dra Stup. zawiązało się w naszem mieście amatorskie kółko dramatyczne, które 2 b. m. dało pierwsze przedstawienie na dochód miejscowej straży pożarnej. Odegrano dwie komedyjki, a mianowicie: „Miodowy miesiąc“ Dejskiego i „Złoty cielec“ Dobrzańskiego. Przedstawienie wypadło ku ogólnemu zadowolnieniu, a dyrektor i amatorowie nagrodzeni zostali hucznymi oklaskami. Strona finansowa przedstawia się korzystnie, gdyż kasę straży zasiliła kwotą 80 zł. Wdzięczni jesteśmy dr. Stup. za uprzyjemnienie nam niewesołego w naszem miasteczku życia, przyczem musimy nadmienić, że jak nas wieści dochodzą, zamierza kółko dramatyczne dać szereg przedstawień polsko-ruskich na cele dobroczynne. Po energii i zamiłowaniu, jakie sympatyczny dyrektor dla teatru żywi, spodziewać się należy, że kółko rzeczywiście nie zechce na zdobytych jednym zamachem laurach usnąć, uprzyjemni nam niejedną chwilę, a co więcej wesprze swymi dochodami uczciwe cele. Tak pięknym zamiarom musimy z serca przyklasnąć i przesłać: Szczęść Boże!

**50-letni jubileusz** kapłański obchodził przed kilku dniami ks. Jan Łuszpiński, gr. kat. proboszcz w Krzywczy koło Borszczowa.

**Tajemnicza zbrodnia.** W Leśniowie, w powiecie brodzkim, znaleziono w stawie znacznie nadpsute zwłoki nieznanego w całej okolicy mężczyzny. Przypuszczają, że należał on do szajki koniokradów i że zapewne koledzy jego wrzucili go do stawu, miał bowiem nogi związane.

**Z Turki** nam piszą 6 lipca:

Bolesną stratę ponieśliśmy przez śmierć ś. p. Jana Prokopowicza Terleckiego, sekretarza tutejszej Rady powiatowej, którego zwłoki przy licznym udziale duchowieństwa obu obrządków i reprezentantów władz miejscowych, tudzież obywateli wiejskich i licznego zastępu ludu okolicznego odprowadziliśmy dziś z prawdziwym żalem na miejsce wiecznego odpoczynku.

Była to sympatyczna postać, śp. Terlecki, a przymioty jego zjednały mu przyjaźń ogólną. W wysokim stopniu posiadał owe nieocenione przymioty polskiej szlachty dawnego autoramentu, do której duszą i ciałem należał. Posiadał złote serce; był dla wszystkich wylanym, w złej czy dobrej doli był zawsze wiernym przyjacielem, a jako sąsiad zawsze do usług gotowym; przy tem obdarzony niepospolitemi zdolnościami i niezrównanym humorem, który go nigdy nie opuszczał i wszedł był w przysłowie... Zjednał sobie serca ludzkie i cieszył się sympatyą ogólną.

Lecz nie to jedno daje powód do uczczenia jego pamięci. Jego miłość dla ojczystej sprawy była bez granic! Bo gdy przed trzydziestu laty bój zawrzał i nasza bohaterska młodzież rzuciła się w śmiertelne zapasy z nieprzejednanym wrogiem, był on jednym z pierwszych, który stawił się do apelu! Porzucił żonę i dostatki, a był wówczas dziedzicem pięciu włości, by nieść życie w ofierze dla ojczyzny! Gdy oddział Czachowskiego, do którego należał, po zaciętej walce pod Potokiem przeważnemi siłami przez Moskali wypartym został do Galicyi, nie zrażony tem niepowodzeniem zaciągnął się po raz wtóry z drużyną Sanocką pod dowództwo Ślaskiego i odznaczając się męztwem i dzielnością wytrwał do ostatniego tchu w usługach dla Ojczyzny.

Żegnamy Cię z szczerym żalem druhu drogi, któryś zaznał w życiu tyle zawodów i niepowodzeń... i z męstwem i stoicyzmem znosiłeś znoje i ciernistę koleje życia. Zawsze byłeś gotów do poświęceń i wytrwały w pracy. Pokój Twojej duszy!

**Anegdota z życia Bérangera.** Doskonałą anegdotę z życia tego sławnego poety francuskiego znajdujemy w wydanych świeżo pamiętnikach Juliusza Lecomte'a, noszących tytuł „Le perron de Tortoni“. Autor opowiada, jaką Béranger cieszył się sławą w małem miasteczku Passy, położonem pod Paryżem, i jaką tam najmował willę, w której co tydzień u stołu swego przyjmował Châteaubrianda, Lacordaire'a, Lamennais'go, George Sanda i kilka innych sław o wybrednem podniebieniu. Aż nagle niespodziewany wypadek odwrócił serce poety od ukochanej przedtem gminy Passy.

„Pewnego dnia“ opowiada dalej Lecomte „rada gminna na uroczystem zebraniu, biorąc pod uwagę zaszczyt, jaki z pobytu w niem poety spływał na Passy (dawał corocznie 200 franków na ubogich parafii), zredagowała protokół z powziętej jednomyślnie uchwały, którego kopię, pięknie odkaligrafowaną, opatrzoną pieczęciami i we wstążkę zawiniętą, urzędownie doręczono sławnemu obywatelowi. W protokole tym rada gminna oświadczała, że bezpłatnie i na wieczne czasy oddaje Bérangerowi na własność... najpiękniejsze miejsce na cmentarzu parafialnym.

„Béranger, wzruszony tym objawem sympatyi, czemprędzej opuścił Passy.“

**Zmarli.** Dr. Wojciech Kasprzycki, lekarz powiatowy i radzca zdrowia, umarł w Czerniowcach, w 63 roku życia. — Ks. Michał Łotocki, gr. kat. kapłan, radzca konsystoryalny, członek Rady szkol-

# Feljeton literacki.

Gabryela Zapolska: „Szmat życia“, powieść, 2 części, nakładem Lewentala, Warszawa, 1893 r.

P. Gabryela Zapolska należy do tych autorów, którzy wysuwają się z rąk krytyka, jak piskorz z palców rybaka. Dziś naturalistka, jutro romantyczka, dziś niemoralna, brudna, jutro idealna, przeczysta, zmienia się w każdem prawie nowem dziele, coraz to inne pokazując nam oblicze.

Talent jej beletrystyczny nie ulegał od samego początku żadnej wątpliwości. Jest to rzeczywista zdolność pisarska, żywa, ruchliwa, wyposażona sporą dozą wyobraźni, a nawet temperamentu. Nie wiadomo tylko było, jak się ten talent rozwinie, w jakim pójdzie kierunku, od jakiej szkoły weźmie formy i zasady.

Te wątpliwości usuwa, zdaje się, ostatecznie „Szmat życia“.

Bo oto, jak pani Zapolska maluje:

„Cienka smuga cuchnącej siwuchy zasrebrzyła się w promieniach zachodzącego słońca...“ „Bodiaki, gdzieniegdzie przecięte liliowo-czerwoną plamą...“ „Oczy przymknęła i pozostała tak nieruchoma, jak wąska, szarawa plama, w powietrznej przestrzeni ganku...“ „Ciemny wał lasu w czarną plamę zlewać się zaczął...“ „Powoli, niebieskawe cienie, włóczące się po kątach, występowały ku środkowi, zajmując coraz więcej przestrzeni. Niebieska ta barwa przybierała stalowy odcień“ i t. d. „Talerze kładły białe plamy na ciemnej powierzchni ceraty...“ „Marya zwolniła kroku i wzrokiem cały ten przepych srebra ogarnęła, zatrzymując się na czarnej ścianie lasu, która od góry miała, jakby błękitnawą smugę, zwolna w cień przechodzącą...“ „Hrabia lawirował zręcznie między plamami nieczystości...“

I tam dalej.

P. Zapolska jest więc obecnie cała „plamista“, ubrana w plamy różnobarwne od góry do dołu, tak samo, jak się kiedyś stroiła w brudne nieumyte kolana, w zmysłowości i namiętności najniższego rzędu lub marzyła, dla odmiany, z podlotkami. Naturalistka, idealistka, realistka, romantyczka, upodobała sobie obecnie metodę impressyonistów, stała się „malarką“, jak gdyby nie piórem, lecz pędzlem odtwarzała.

To ciągłe przeobrażanie się pozwala ustalić ostatecznie sąd o rodzaju talentu p. Zapolskiej, nieuchwytnego bardzo długo. Autorka „Małaszki“ nie jest ani naturalistką, ani idealistką, lecz poprostu zdolnością naśladowniczą, ulegającą, bez krytyki samodzielnej, bez oporności głowy oryginalnej, wszelkim wpływom chwili i miejsca.

I miejsca... Od czasu bowiem, kiedy pani Zapolska przebywa w Paryżu, upodobała sobie oprócz „plam“ w oświetleniu impresyonistycznem, także zwroty mowy czysto francuskie, w języku naszym wadliwe. Pełno ich w „Szmacie życia.“

W „Szmacie życia“ przesuwa się przed oczami czytelnika cała galerya charakterów płci obojga. Akcya pierwszego tonu rozgrywa się na wsi, w domu pani Elżbiety Szeniewieckiej, zamożnej właścicielki ziemskiej.

Niewesoła to postać. Bogata, pochodząca ze sfer, zwanych lepszemi, wyraża się, rusza, mówi, myśli, je i pije, jak nędzarka i kobieta, wychowana jak najgorzej. Uwolniona przez śmierć od despotyzmu męża-hulaki, poświęciła resztę życia namiętności ordynaryjnej, bo gromadzeniu pieniędzy dla pieniędzy. Obrzydliwie, występnie chciwa, nie widząca nic po za rublem, przesiąknięta powoli brutalnością i egoizmem złotego cielca. Ubogich krewnych, których nieszczęście pchnęło pod jej dach niegościnny, maltretuje ciągłemi wymówkami, chłopów wyzyskuje, jak dorobiony na cudzej krzywdzie ekonomczuk, z żydami, oszustami i komornikami szachruje bez wstydu.

Obok tego Harpagona w spódnicy, postawiła pani Zapolska oryginalnego skąpca płci męskiej. Widziała gdzieś niezawodnie hrabiego Brunona, bo takie— *lackons le mot* — „bydlę“ trudno sobie wymyśleć.

Hrabia, ubierający siebie i służbę w jedwabne szmaty z sukien zmarłej matki, dlatego, aby nie kupić sobie surduta a ludziom sukmany, objadający ubogą chłopkę, zajmującą nocami sam na łące krowy żydów dla wykupu, jest w naszej beletrystyce postacią zupełnie... nową.

Powieść swoją rozpoczęła pani Zapolska bardzo dobrze, sceną charakterystyczną. Stara Szeniewiecka rysuje się odrazu plastycznie. Widzimy tę ohydną skąpicę, tuczącą się potem najuboższych. Trochę tylko zawiele drobiazgowości w podmalowaniu tła.

Przesadna dokładność opisowości została pani Zapolskiej jeszcze z owej epoki, kiedy wierzyła w nieomylność naturalistów. Jak oni, zestawia i ona obok siebie mnóstwo szczegółów, nie chcąc zrozumieć, „że ścisłość naukowa“ nie wytwarza nigdy złudzenia, o co artyście głównie chodzić powinno.

Np. jej opis sali stołowej we dworze Szeniewieckiej.

„Pod ścianami, jedne na drugich spiętrzone, stały krzesła, stoliki, szkielety kanap, półek i etażerek. Pod oknami, wychodzącemi na ciemny prawie w tej chwili sad, stał długi, sosnowy stół, oparty na krzyżakach, okryty płachtą ceraty. Na ceracie postawiono porcelanowe, dość cienkie talerze, malowane w błękitne muszki, grube szklanki, cynowe łyżki i widelce, olbrzymią karafkę z wodą i sól grubo tłuczoną. Przed miejscem pani domu: cukierniczka, zamknięta na kluczyk i puszka z herbatą, sitko, imbryk i mała łyżeczka“.

Niby nie braknie nic w tym obrazie, a właściwie brakło wszystkiego, bo samego obrazu. Wyliczenie przedmiotów, znajdujących się w jakimś pokoju, nie daje jego wyobrażenia, lepiej — wrażenia. Artysta, obdarzony zmysłem plastycznym, nie dba wcale o szczegóły, które malują tylko wtedy samą rzecz, gdy posiadają cechy charakterystyczne, potrzebne do uwypuklenia całości. Czy talerze miały na sobie błękitne muszki, czy też czarne, żółte, czerwone — „ścisłość“ to zupełnie obojętna.

To samo odnosi się i do krajobrazów p. Zapolskiej. Autorka „zapisuje“ sposobem uczonego barwę nieba, rodzaj drzew, roślin, traw, kwiatów itd., nie łącząc pojedynczych części w całość harmonijną. Nie widzimy nigdy jej pejzażu, mimo rzeczywistego bogactwa prawdziwych, z natury wziętych spostrzeżeń.

Czasem tylko, gdy otrząśnie się z jarzma doktryny naturalistycznej, gdy jest sobą, poetką, którą zachwyca lub zdumiewa przyroda, czasem tylko rozumie i czuje piękno natury, ale wówczas rysuje szybko, konturami, nie bawiąc się w drobiazgowe malowanie, bardzo dobre na płótnie, a bardzo nudne w książce. Jest w „Szmacie życia“ kilka krajobrazów, które zacierają nieprzyjemne wrażenie rozwlekłych „notatek“.

Oprócz pani Szeniewieckiej i hrabiego Brunona, wprowadziła autorka kilkanaście figur, mniej lub więcej wykończonych. Najlepiej udały się jej postacie epizodyczne, potrzebne do wypełnienia otoczenia głównych charakterów. Rezydenci p. Szeniewieckiej, służba hr. Brunona, żydzi, nie pozostawiają nic do życzenia.

Mniej wypukle występuje bohaterka powieści, Marya, siostrzenica skąpicy i spadkobierczyni jej dostatków, która jest nową odmianą ulubionego typu pani Zapolskiej.

Wiadomo, że autorka „Małaszki,“ „Kaśki Karyatydy“ i innych, broniła od pierwszej chwili i broni dotąd praw kobiety przeciw „brutalności“ mężczyzny, chociaż nie oszczędza także, gdy jej humor przyjdzie, nerwowości i kapryśności płci nadobnej. Jej typy niewieście cierpią zawsze z powodu „panów i władzców,“ mężów, synów, czy kochanków i ulegają zwykle przemocy.

I Marya w „Szmacie życia“ nie należy do szczęśliwych. Dziewczyna, poniewierana przez położenie swoje, zależna od samowoli ordynaryjnej ciotki, zrazu zupełnie niewrażliwa na uroki miłości, rozkochuje się nagle, bez żadnych przejść, w wytwornym kuzynie, z którym nie łączy jej ani rodzaj wychowania, ani nawyknienia i upodobania. Sprzężona z nim przeciw jego woli, w skutek rozporządzenia przedśmiertnego ciotki, rozczarowuje się rychło do eleganckiego z wierzchu, gładkiego, a w istocie pustego, jałowego paniczyka. Zdradzona przez męża dla pospolitej, świeżo przechrzczonej żydówki, połyka na uboczu, gdy jej nikt nie widzi, gorzkie łzy upokorzenia, ale podłością za podłość nie płaci, chociaż nadarza jej się sposobność do odwetu. Wyższa sercem i charakterem od wiarołomnego lamparta, znosi, bez głośnej skargi, nawet jego niemądre wyrzuty.

Pani Zapolska była dla Maryi łaskawszą, niż dla dawniejszych swoich bohaterek, które przeprowadzała zwykle przez całe piekło cierpień, brudu i upodlenia. Wycisnąwszy trochę łez z pięknych oczu szlachetnej kobiety, uwolniła ją od tyranii męża, zabierając go w pojedynku amerykańskim. Powieść kończy się zapowiedzią szczęścia Maryi.

I „Szmat życia“ nie mówi jeszcze, w jakim kierunku się talent pani Zapolskiej ostatecznie ustali. Jak dotąd, była autorka „Małaszki“ tylko bardzo zdolną naśladowczynią różnych form, metod i poglądów, nie zdobywszy się na dzieło samoistne, jej własnej świadomości owoc dojrzały. Do ścisłości i bezwzględności naturalistycznej przybyła „plamistość“ impresyonizmu i zaniedbany, francuską składnią skażony, język. Tu i ówdzie (wycie psa, znaki, przeczucia itd.) odzywają się już także wpływy najnowszego okultyzmu.

A byłby może czas, żeby pani Zapolska zaczęła być oryginalną; ma bowiem poza sobą długi szereg doświadczenia autorskiego i wzięła z rąk łaskawego na nią losu talent rzeczywisty, większy, aniżeli się jej samej zdaje.

Pominąwszy zbytnią rozwlekłość opowiadania, znane w literaturze gadulstwo niewieście, umie autorka „Szmatu życia“ czuć silnie, głęboko i malować jaskrawo. Są to zalety coraz rzadsze w naszej „szarej“ beletrystyce.

*Teodor Jeske-Choiński.*

nej okręgowej, dziekan i proboszcz w Brodach, umarł w 79 roku życia, a 56 kapłaństwa.

**Stan powietrza.** Termometr + 12 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 20 stopni Reaum. Barometr 762. Idzie w górę. Dzień piękny i pogodny.

**Ofiara.** Od pani Jadwigi Ł., z Korczyny, otrzymaliśmy 5 złr. na Przytulisko św. Józefa dla nieuleczalnych chorych.

**U okulisty.**

*Doktor.* Oczy pańskie są bardzo znużone. Musisz pan mieć takie zatrudnienie, w którem potrzebujesz przyglądać się ciągle bardzo małym przedmiotom. Czy pracujesz pan nad mikroskopem?

*Pacyent.* Nie, panie konsyliarzu, mojem zatrudnieniem jest krajanie porcyi mięsnych potraw w jednej z tutejszych restauracyi.

**Korespondencya Administracyi.** *Zarząd dóbr Oleszyce*: Numeru *Przeglądu* z dnia 30go czerwca nie było ani w tym, ani w żadnym roku, gdyż *Przegląd* nie wychodzi w dni świąteczne, a co roku dnia 29go czerwca jest uroczyste święto: Świętych Piotra i Pawła. Żeby tych omyłek unikać, należy zawsze przed reklamowaniem popatrzeć nie na daty, ale na numera *Przeglądu.*

*WP. Antoni Walewski w Kopyczyńcach*: Nie posiadamy początku powieści: „Fatalna Pomyłka". Numera *Przeglądu* z kwietnia, maja i czerwca są wyczerpane.

**Teatr.** Dziś w sobotę w teatrze hr. Skarbka: „Sapho", sztuka w 5 aktach przez Alfonsa Daudeta i A. Bellot'a. Występ panny Heleny Marcello. — Jutro w niedzielę w teatrze hrabiego Skarbka: „Aria i Messalina," tragedya Ad. Wilbrandta. Występ panny Marcello. W poniedziałek w teatrze hr. Skarbka: „Sapho".

Dziś w teatrze letnim produkcye magiczne p. Thorna.

## Literatura i Sztuka.

* **Nowe kompozycye.** „Łzy", „Nie będę cię rwała" i „Siedzi ptaszek na drzewie", trzy pieśni na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu, napisał Jan Gall jako opus 15, u S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

O piosnce „Nie będę cię rwała" wspominaliśmy już dawniej i podnieśliśmy jej dźwięk niepośledni, jej nastrój rzewny i poetyczny, co tak harmonijnie uzupełnia ulotny, świeży i tchnący wiosną uczucia wierszyk Asnyka. — „Łzy" jest to melodya do dumki Lenartowicza, równie prosta, równie wierna jednostajnemu nastrojowi smętnemu, jaki cechuje wszystkie dumki, jak i wiersze Lenartowicza. Poeta i kompozytor zdołali nad podziw trafnie uchwycić charakter białoruskich pieśni. — „Siedzi ptaszek na drzewie", we formie wytwornego krakowiaka, może posiada jak na krakowiaka za mało ognia, ale nagradza brak ten melodyą wdzięczną, płynną, doskonale miarową i nosi jak wszystko, co wyszło z pod ręki Galla piętno talentu, objawiającego się w formie niewymuszonej, jasnej i przejrzystej. Dwie ostatnie pieśni, których tekst pedagogicznie nie zawiera nic „wątpliwego", zasilą repertoar młodziutkich śpiewaczek i zapewniamy, podobają im się bardzo. *M. S.*

## Rozmaitości.

— **O trawieniu pokarmów.** Wiadomo, iż nie wszystkie potrawy trawią się w jednym czasie. Jedne z nich są lekko strawne, to znaczy, że żołądek załatwia się z niemi w krótkim czasie bez żadnego wysiłku, inne znów pokarmy dłużej spoczywają w żołądku, zanim przemienione zostaną w substancyą odżywiającą. Najłatwiej strawnym jest ryż gotowany, potrzebuje bowiem tylko jednej godziny. W półtorej godziny trawią się: lekka jajecznica, krupnik, pieczona zwierzyna, gotowane owoce, gotowany łosoś i smażony pstrąg, szpinak, szparagi, puré z grochu i z bobu, oraz kasza jęczmienna. Gotowane mózgi i sago potrzebują jednej godziny i trzech kwadransy. Dwóch godzin potrzebują: mleko gotowane, surowe jaja, gotowany jęczmień, wołowa smażona wątroba i gotowane kwaśne jabłka. Dwie godziny i kwadrans: mleko prosto od krowy i gotowany indyk. Dwie godziny i pół: pieczyste z indyka, dzikiej gęsi, prosięta i barany, oraz pieczone kartofle, groch i soczewica. Dwie godziny i trzy kwadranse: pudding, pieczyste z młodego jelenia, potrawka z kury i ostrygi. W trzy godziny trawią się: jaja na miękko, duszona baranina, surowa szynka, befsztyk, pieczony jeleń, smażony okoń, bażant i pierogi z mięsa. W trzy godziny i kwadrans: pieczeń wołowa, rozbef, sałata, gotowana marchew i kapusta. Trzy godziny i pół potrzebują: schab, masło topione lub przyrumienione, jaja na twardo, stary ser, surowe kiełbaski, gotowane kartofle i rzepa, zupa na baraninie, świeże bułki, gotowana biała kapusta, chrzan i cebula. Trzy godziny i 45 minut potrzebuje biała kawa z chlebem z masłem. Cztery godziny: drób pieczony i gotowany, pieczeń barania i cielęca, zupa z jelenia, solony łosoś i biała kawa z sucharkami. W cztery godziny i kwadrans trawi się zwierzyna (zając, sarna, dzik). Cztery i pół godziny potrzebują młoda gotowana baranina, świeżo solona słonina i kwaszona kapusta. Pięciu godzin potrzebują: jaja bardzo długo gotowane, wędzona kiełbasa smażona, twarda cielęcina, pieczeń ze starego barana, flaki, wiśnie, śliwki, rodzynki, migdały, orzechy. Najdłużej zaś, bo sześć godzin, do strawienia wymaga stara słonina, smażony lub pieczony węgorz i minogi. Powyższy wykaz może być wskazówką, co dawać chorym do jedzenia. Pokarmy, wymagające do trawienia więcej niż czterech godzin stanowczo chorym dawane być nie mogą. Potrawy z dodatkiem masła, tłuszczu i kwasów są trudniej strawne — sól zaś, pieprz, musztarda, ser, rzodkiewka, cukier i wino ułatwiają strawność pokarmów.

— **Trzy miliony kawalerów** wykazuje ostatni spis ludności w Stanach Zjednoczonych. Tak donosi *Boston globe*, który przytem zadaje pytanie: „Ilu z nich pozostało bezżennymi dobrowolnie, a ilu z przymusu?" Warunki, dające możność ożenienia się, zmieniły się wiele w Stanach Zjednoczonych wśród nowych stosunków kupieckich i przemysłowych. Konkurencya w zawodach łatwiejszych jest obecnie tak wielką, a liczba kobiet, zajmujących stanowiska, które dawniej zajmowali mężczyźni, jest tak znaczną, że wielki bardzo procent mężczyzn musi się zadawalniać dochodami, które nie pozwalają na utworzenie własnej rodziny, bo nie mogą jej zapewnić bytu materyalnego. Ogłoszone dane statystyczne, dotyczące pensyi, płaconych w Ameryce za różne zajęcia, wykazują, że większość owych trzech milionów kawalerów nie staną na ślubnym kobiercu dobrowolnie, tylko z musu.

## Sport.

Jak wiadomo urzędowy werdykt sędziów na wyścigach berlińskich przyznał nagrodę w biegu „Union" (Berlińskiem Derby) ogierowi „Geier" z król. stada w Graditz, który dobiedz miał do mety długość głowy przed austr.-węgierską klaczą hr. W. Esterhazy'ego „Nem szabad".

Otóż dziś dzienniki wiedeńskie utrzymują głośno, że werdykt ten był niesłuszny, a wydany pod presyą cesarza niemieckiego, który podobno w chwili kiedy konie przechodziły przez metę, wejść miał do loży sędziów i powiedzieć: „Bardzo mnie cieszy, że „Geier" wygrał". Żaden z sędziów nie śmiał się monarsze sprzeciwić i wydano werdykt niesłuszny, przeciw któremu hr. Esterhazy ze zwykłym swoim taktem nie protestował, bo regulaminy wyścigowe nie dozwalają protestu przeciw orzeczeniu sędziów. Miał jednak głośno objawić swoje przekonanie, że jego klacz wygrała, i cesarz niemiecki podobno słyszał to jego powiedzenie.

Z powodu tego zajścia jeden ze sportowych dzienników wiedeńskich podaje w odcinku rzecz następującą:

*„Wyrok Cezara".*

(Anegdota sportowa z dawnych dziejów Rzymu).

„W długiej dolinie, ciągnącej się między Awentynem a Palatynem dwoma najznaczniejszemi wzniesieniami miasta siedmiu pagórków, starego Rzymu, było miejsce, na którem wszechmocni Rzymu cezarowie ludowi swemu ofiarowali *„panem et circenses"*. Walki z lwami i wyścigi konne przed dwoma tysiącami lat zwabiały Rzym cały w ową dolinę, a rzymscy historycy nie mają słów na opisanie przepysznych zabaw i uroczystości, które się w niej odbywały. Uroczystym był zawsze dzień, w którym wezwanie cezara powoływało rzymian a nawet gości z dalekich stron na plac walki, gdzie chodziło o wypróbowanie szybkości i siły biegunów i setki tysięcy ludzi przypatrywały się igrzyskom, które wszechmocny władzca Rzymu wyprawiał dla swojej stolicy. Co roku na początku lata odbywało się na tym torze wielkie igrzysko, w którem główne znaczenie odgrywał wielki wyścig konny, o którego nagrodę ubiegały się konie najlepsze z wszystkich prowincyi państwa, a bardzo też często konie z zaprzyjaźnionych państw sąsiednich przychodziły walczyć o palmę zwycięstwa z biegunami rzymskimi. Wielkie to igrzysko wywoływało ogromny zapał pomiędzy ludnością Rzymu, która z wielkiem zajęciem przypatrywała się walce, a chociaż częstokroć konie sąsiedniego gallickiego państwa odnosiły zwycięstwo, zawsze wyścig ten był uroczystością, która co roku zajmowała i poruszała Rzym cały.

Było to w roku 93. W Rzymie panował młody cezar, który żywo bardzo zajmował się sprawami sportu i świetnej swojej armii, i pod którego panowaniem chów koni rozwijał się świetnie. Cesarz miał niedaleko stolicy wielkie stado, którem rząd jego zajmował się bardzo starannie, i którego produktom udawało się zwyciężać w większej części wyścigów w Rzymie. Czasami też zarządzca tej cesarskiej stadniny próbował konie z niej posyłać na wyścigi za granicę, ale ani u zaprzyjaźnionych z Rzymem Gallów, ani na Anglo-Saksonów wyspie, nie powiodło im się zwyciężyć. Dlatego też senatorowie zwrócili się głównie ku nagrodom we własnem państwie, i w Rzymie samym stado cesarza największe i najświetniejsze wywalczało zwycięstwa. Patrycyusze rzymscy, których środki majątkowe na to pozwalały, także chowali dobre konie i zdarzało się często, że na torach wyścigowych kolory cesarza pozostawały w tyle za kolorami jego poddanych.

W lecie roku 93 nadeszła znowu pora wielkiej walki o cesarskich 20.000 sestercyi, o które cesarz sam wysłać miał jednego ze swoich koni; kilka rzymskich koni i dwa z Gallii, będące własnością szlachty tamtejszej, stawiły się także, aby się współubiegać o tę wielką nagrodę. Te dwa obce konie miały wielką sławę w swojej ojczyźnie, zarówno ogier jednego z patrycyuszów tamtejszych, jak klacz drugiego, która nosiła dziwaczne nazwisko *„non permissum"**). Oba te konie bardzo dobrze biegały w swoim kraju, którego mieszkańcy tłumnie przybyli do Rzymu i liczyli na pewne, że jeden z tych koni bogatą nagrodę zdobędzie. Sami rzymianie, którzyby byli woleli widzieć zwycięzcą jednego ze swoich koni, wypowiadali przekonanie, że gallijskie zwyciężą. Koń cesarski nazwiskiem „Aquila" mało miał zwolenników, bo dotychczas na wyścigach nieszczególnie się spisywał, tak, że nikt nie marzył o jego zwycięstwie.

Ogier z Gallii przybył do Rzymu już na tydzień przed wielkim wyścigiem, pielęgnowano go i doglądano pilnie i wszystko było przygotowane do jego zwycięztwa. Klacz „Non permissum" prześladowało jednak dziwne nieszczęście. Na tydzień przedtem w wielkim wyścigu w swej ojczyźnie świetnie pobiła najlepsze klacze tamtejsze, nazajutrz musiała iść w drogę do Rzymu i doszła tam po dwudniowej podróży wśród mnogich przeszkód o późnej nocy wyczerpana i znużona. Niemniej jednak nazajutrz była znów zdrową i wesołą a właściciel z pewnością liczył na jej zwycięstwo.

Dzień wyścigu nadszedł; cały Rzym tłumnie wyległ na drogę do toru wyścigowego, a niezliczone były, wytwornie przyozdobione, powozy bogatych rzymian, ciągnące się długim szeregiem. Imperator sam jechał w przepysznym rydwanie, otoczony świetnym dworem i kapiącą od złota gwardyą przyboczną, której oficerowie o chwackiej postawie nosili w oku dziwaczny przyrząd przeźroczysty, zwany „Monoculum". Wszystek lud kłaniał się nisko, gdy się cezar zbliżał, i wołał *„Ave Caezar!"* Na torze wyścigowym napełniły się tymczasem wszystkie miejsca nieprzejrzanym tłumem. Wszyscy senatorowie Rzymu, prefekci cesarskich urzędów, oficerowie i obywatele rzymscy, wszystko się tłoczyło i czekało niecierpliwie chwili rozpoczęcia wielkiej walki. Konie, które miały wziąć udział w biegu o wielką nagrodę, wyszły na tor, prowadzone przez masztalerzy bogato przybranych na purpurowych uzdach i przechodziły po przed trybunę; jeźdźcy mieli na sobie płaszcze w kolorach właścicieli. Imperatora „Aquila", piękny silny koń, niósł jeźdźca w barwie czarnej i białej. Ogier jednego z gallickich patrycyuszów nosił złoto-żółtą szatę na sobie, a jeździec klaczy „Non permissum" ubrany był w przepyszną tunikę żółtą o szwach niebieskich.**) Inne rzymskie konie, pomiędzy którymi był jeden biały, który już znaczny bieg był wygrał, nie były uważane za zdolne do zwycięstwa

Sędziowie zebrali się na małej trybunie tuż nad torem przed lożą imperatora. Poprowadzono konie na miejsce, zkąd miały zacząć wyścig i ustawiły się w szeregu; było ich sześć. Schylenie chorągwi dało znak do ruszenia z miejsca, a konie rzuciły się naprzód. Oczy wszystkich widzów zwróciły się ku biegunom i nawet imperator wstał ze swego miejsca, aby przebieg walki dokładnie śledzić. Rzymskie konie szły jak z procy, a tylko obydwa gallickie, z których „Non permissum" szła bardzo leniwo, były z tyłu. Tak biegły przeszło dwa stadya, po których jeździec w złotej tunice przysunął się bliżej do prowadzących; klacz zaś pod żółto-niebieskimi kolorami, trzymała się ciągle daleko z tyłu. Rzymianie już się cieszyli, bo zdawało się, że rzymskim koniom dostanie się zwycięstwo niewątpliwie, gdyż obydwa gallickie widocznie walczyły na darmo. Jednak na zakręcie rzecz się zmieniła. Klacz pod silnym biczem jeźdźca w olbrzymich susach podbiegła na czoło i znalazła się obok imperatorskiego konia „Aquila", z którym rozpoczęła zaciętą walkę. Bicz cesarskiego jeźdźca z rozpaczliwym pospiechem gwizdał w powietrzu, a jeździec klaczy „Non permissum" pewny zwycięstwa spokojnie galopował obok niego. Ale i on musiał bicz podnieść i nastąpiła zacięta walka, którą śledzili wszyscy widzowie z nadzwyczajnem natężeniem. Już blisko było do mety, nikt nie wiedział kto zwycięży, ale jednym ostatnim rozpaczliwym susem klacz wyparła się naprzód i pierwsza stanęła u słupa. Wynik ten powitało milczenie ze strony Rzymian, tylko stronnicy dzielnej klaczy wznosili okrzyki radości. Część tłumu posunęła się na tor wyścigowy, aby widzieć powracające konie, część zaś udała się na miejsce gdzie kilku przebiegłych anglo-saksonów zawierało zakłady na biegające konie, aby tam odebrać talenty i sestercye wygrane w zakładach na „Non permissum". Kiedy konie powracały stępo, zeszedł imperator ze swego podwyższenia do loży sędziów i zawołał radośnie: „Moi senatorowie i sędziowie, bardzo mnie cieszy, że znowu rzymski koń wygrał!"

Sędziowie zbledli, skłonili się, a cezar dumnie jak przyszedł, powrócił na swoje miejsce. Woskiem pokryta tabliczka na której sędzia już wypisał był wyrok: „Non permissum" o głowę pierwsza — „Aquila" drugi w tej chwili znikła, a zaraz przybili na kilku słupach tablicę, które obwieściły urbi et orbi, że „Aquila" o głowę pobił „Non permissum".

Tłumy ludu osłupiały! Tysiące oczu, które jasno i wyraźnie widziały, pomyliły się widocznie, a rozdrażnienie tych, którzy zakłady poprzegrywali wybuchło w głośnych okrzykach.

Właściciel klaczy „Non permissum" patrycyusz w Gallii bardzo kochany i szanowany, uniesiony słusznym gniewem protestował przeciw wyrokowi sędziów. Ale sędzia ruszył ramionami i rzekł: „Przykro mi szlachetny panie, ale usta imperatora objawiły nam wyrok!"

Tem też wyrok był utwierdzony; anglo-saksoni, którzy mnóstwo złota zagarnęli z zakładów na gallickie konie, cieszyli się z zysku i wychwalali mądry wyrok cesarza....

Tacitus i inni rzymscy historycy w dziełach swoich nie wspomnieli o tym epizodzie z rzymskiego życia sportowego, dlatego pozwoliliśmy sobie nauczające to zdarzenie ogłosić na pożytek zwolenników sportu dzisiejszych czasów, w których coś podobnego przecież nigdy by się zdarzyć nie mogło.

*„Tacitus junior".*

*) „Nem szabad" znaczy po węgiersku: „nie wolno". (*Przypisek tłómacza*).

**) Kolory król. stada w Graditz: koń „Geier" kurtka biała w czarne pasy; hr. Festetics'a: koń „Duncan" kurtka złoto-żółta; hr. M. Esterhazy'ego: klacz „Nem szabad" kurtka żółta, szwy niebieskie. (*Przypisek tłómacza*).

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 6 lipca.

(*Z*). Wczorajsza dobra dyspozycya targu spotęgowała się dziś, wszystkie niekorzystne motywa, drażniące giełdy, zniknęły, nawet na targu srebra uspokoiło się zupełnie — to też prąd zwyżkowy, nie doznając żadnych przeszkód, mógł się rozwinąć w całej pełni. Kontrmina berlińska zaprzestała dziś wszelkich ataków, przeciwnie zaczęła odkupywać wiele walorów. Różowo brzmiały doniesienia o stanie zasiewów, z czego konkludowano, że eksport nasz ożywi się, a z nim ruch na kolejach i rzekach spławnych. To też kupowano chętnie papiery kolejowe a osobliwie akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju. Monety złote potaniały o $^2/_{10}$ prc. Podniosły się renty i wszystkie bankowe papiery.

Z Nowego Yorku donoszą, że w całych Stanach Zjednoczonych rozwinięto już żarliwą agitacyę w sprawie monetarnej. Bimetaliści zwołali na 25 lipca wielki mityng do Chicago. Senator Sherman, autor owego bilu, na mocy którego zobowiązano rząd do zakupna corocznie 54 milionów uncyi srebra, oświadczył, że sam głosować będzie za jego zniesieniem. Natomiast Bland, główny obrońca interesów właścicieli amerykańskich kopalń srebra, zapowiedział, że ze stronnikami swymi będzie robił obstrukcyę w kongresie, t. j. przewlekać będzie długiemi mowami obrady w nieskończoność, jeżeli rząd nie poda jakich sposobów zapobieżenia dalszemu spadkowi ceny srebra.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339·60, węgierskie 415·75, Anglobanki 152·—, Uniony 252·—, Bankvereiny 122·75, Länderbanki 250·—, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 256·50, Renta papierowa 98·05, srebrna 97·80, austryacka złota 117·95, 4% austr. renta wal. kor. 97·15, węgierska złota 115·75, 4% węgierska renta wal. kor. 94·95, dukat 5·84, 20-frankówka 9·83—, marki 12·11—, ruble 1·30½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 7 lipca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Odbyt na pszenicę i żyto, ograniczony jak zwykle do potrzeb miejscowych, jest oczywiście słaby, z drugiej strony jednak dowozy nie są już tak znaczne jak przedtem, więc ceny z małemi tylko zmianami trzymają się dość dobrze. Jęczmienia zwłaszcza w celnych gatunkach poszukiwano po cenach wyższych, lecz mało się go pojawia. Owies niezmiennie.

Płacono: za pszenicę białą od 9·00—9·15, za czerwoną od 8·85—9·35, za żółtą od 8·85 do 9·35; za żyto od 7·15—7·60; za jęczmień browarny od 6·50—6·75, na kaszę od 6·20 do 6·45; za owies od 7·15—7·60. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

## Telegramy „Przeglądu".

**Berlin** 8 lipca. Wczoraj rozpoczęło się w parlamencie pierwsze czytanie przedłożenia wojskowego.

Kanclerz Caprivi w długiej mowie uzasadniał konieczność powiększenia armii. Rząd zastosował obecne przedłożenie do wniosku Huenego i opuścił z swych pierwotnych żądań jedną szóstą część, jestto jednak ostateczna granica ustępstw. Niemcy mogą jeszcze rzucić na szalę potęgę swej siły zbrojnej, bo to jest koniecznie potrzebne do utrzymania pokoju. Trzeba koniecznie zabezpieczyć kraj niemiecki od inwazyi nieprzyjaciela, zwłaszcza że ościenne państwa wzmocniły znacznie swe siły zbrojne. Armia rosyjska wzmogła się w ciągu ostatnich lat czterech o 94.000 ludzi, a Francya doprowadziła w tym kierunku do ostatecznych granic możliwości. Niemcy nie mogą pozostać w tyle, ustawa niniejsza zapewni im przyrost armii o 90.000 do 100.000 żołnierzy. Przedłożenie niniejsze normuje w drodze ustawodawczej dwuletnią służbę pod bronią na przeciąg lat pięciu, a jeżeli w ciągu tego okresu okaże się, że dwuletnia służba odpowiada swemu celowi, wówczas żaden rząd niemiecki nie cofnie tego zarządzenia. Co się tyczy kwestyi pokrycia kosztów, to rząd starał się włożyć ten ciężar na najsilniejsze barki przez wydatniejsze opodatkowanie giełdy i inne zarządzenia, szanował zaś żywioły ekonomicznie słabe. Rolnictwo n. p. wcale nie jest dotknięte nowymi podatkami. W końcu prosił Caprivi, aby parlament ile możności najrychlej załatwił tę sprawę, bo niepewność sytuacyi wyrządza ekonomicznemu życiu państwa milionowe szkody i podkopuje powagę Niemiec zagranicą.

Dep. Payer z południowo niemieckiej partyi ludowej wykazywał, że większość wyborców oświadczyła się przeciw ustawie wojskowej. Jeżeli nawet rząd zwycięży w parlamencie, to źle na tem wyjdzie, bo zaprzeda się w niewolę konserwatystom i drobnym przemysłowcom. Zresztą przekonany jest mówca, że jeżeli się rządowi uchwali obecne przedłożenie, to on niebawem wystąpi z nowemi żądaniami.

Konserwatysta Manteufel polemizował z Payerem i popierał przedłożenie.

Socyalista Liebknecht zarzucał, że rząd nie na to potrzebuje więcej wojska, aby bronić kraju w obec zagranicznych nieprzyjaciół, ale na to, aby bronić interesów klasowych wewnątrz państwa i gnieść socyalistów. Mówca domagał się, aby rząd podjął inicyatywę w sprawie powszechnego rozbrojenia i zakończył słowy: „Dawne bogi już nie żyją, do nowego należy świat, do socyalizmu"!

Na tem przerwano debatę. Dalszy ciąg jej odbędzie się dziś.

**Peszt** 8 lipca. W Szatmarze nie było ani wczoraj, ani przedwczoraj żadnego nowego wypadku cholery. Zdaje się, że ów jeden wypadek, który lekarze uznali jako cholerę azyatycką, był tylko sporadyczny.

**Belgrad** 8 lipca. Skupczyna przyjęła jednogłośnie traktat handlowy zawarty między Serbią a Niemcami, tudzież konwencyę w sprawie ochrony marek fabrycznych.

**Mekka** 8 lipca. W ubiegłym tygodniu umarło tu na cholerę 4079 osób.

**Paryż** 8 lipca. Ubiegłej nocy napadli nieznani ludzie prezesa komitetu studenckiego Cariera i obili go. W sferach studenckich panuje z tego powodu wielkie wzburzenie umysłów.

Na przedmieściu Clichy zachorowało wiele osób wśród objawów cholery.

**Aleksandrya** 8 lipca. Na parowcu tureckim, wiozącym 850 pielgrzymów do Mekki, zachorowało mnóstwo osób, a dwadzieścia z nich umarło.

Na drugim parowcu, egipskim, wiozącym 500 pielgrzymów, zdarzyło się także pięć podejrzanych wypadków zasłabnięcia.

**Paryż** 8 lipca. Rada zawiadowcza towarzystwa kanału Suezkiego wybrała Ferdynanda Lessepsa ponownie swym prezydentem.

Owi nieznani ludzie, którzy przedwczoraj w nocy napadli i ciężko ranili prezesa studenckiego komitetu Cariere'a, byli ajenci prowakacyjni.

Wczoraj o godzinie 10-tej wieczorem było zbiegowisko na placu Republiki. Eksedenci przewrócili kilka fiakrów i zapalili kioski. Robotnicy nie tylko nie brali żadnego udziału w tych wybrykach, ale nawet sami pomagali policyi aresztować awanturników.

O północy przywrócono spokój.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. A. Smólski ze Słobody Rungurskiej. E. Mykitowa z Oleszyc. B. Spira z Krakowa. E. Metzner ze Szląska. F. Puchinger z Wiednia. M. Weiner z Wiednia. Dr. Z. Feuerstein ze Sołotwiny. A. Mahler z Wiednia. T. Jaworski z Brodów. L. Messing z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hrabina O. Miączyńska z Królestwa Polskiego. H. Karczewska z Warszawy. St. Rulikowska z Warszawy. M. K. Makomaska z Sielca. H. Feichtinger z Kołomyi. E. Lachowski z Zaleszczyk. G. Hay i J. Schatz z Wiednia. J. Czarnecki z Francensbadu. W. Hausner z Wiednia. K. Lipiński i M. Kieszkowski z Sanoka. B. Thaussig z Wiednia. J. Maniewski z Krużyk. Wilamowska z Królestwa Polsk.

HOTEL ZORZA. T. Morawska z Kajdaniec. M. Hulimkowa z Mycowa. Hr. S. Mieroszowski z Radłowic. Hr. J. Komorowski z Bilinki. St. Mikuli z Czerniowiec. Hr. J. Marcovints z Wielk. Waraždynu. R. Mietzsel z Drezna. O. Wallwachs, K. Heimpel z Wiednia.

HOTEL METROPOLE. M. Ryz z Przemyśla. J. Pytlik z Jaworowa. Poraj Gorski z Liska. Ferd. Maiss z Bochni. H. Morawski ze Złoczowa. B. Kropiński z Przemyśla. J. Zawadzki z Sądowej Wiszni. E. Rychlewski z Drohobycza. J. Ilnicki, W. Gelbhart i J. Mayer z Podwołoczysk. M. Michel z Komarna. A. Kobylański z Kolbuszowy. A. Lacher z Bochni. W. Zawadzki z Drohobycza. K. Marynowicz z Komarna. A. Paulo i F. Mayer z Brzeżan. W. Müldner ze Stanisławowa. F. Zarębski z Sieniawy. S. Ujejski, P. Krechowicz, P. Angelski z Rudek. A. Bartkiewicz z Lubaczowa. T. Okoński z Rudek.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**POŻEGNANIE.**

W imieniu wszystkich penitentek i penitentów zasyłamy Przewielebnemu i Najczcigodniejszemu Ojcu JANOWI HABEROWI, byłemu Przeorowi W. O. Karmelitów we Lwowie.

Opuszczasz nas Szanowny i Zacny Kapłanie,
Działalność swą przenosisz w inne dalsze strony,
Pamięć Twoja jednakże w pośród nas zostanie
I będziesz nam obecny, chociaż oddalony.
Nasze błogosławieństwo i dobre życzenia
Weźmiesz z sobą, kapłanie, na nowe siedlisko
A tu kłosy moralne z nauk Twych nasienia
Róść będą — więc daleccy, będziem jednak blisko,
Kapłańskiem słowem albo głosem przyjaciela
Słodziłeś nasze chwile smutku i niedoli,
Dzieliłeś także z nami godziny wesela,
Byłeś dobrym pasterzem ludziom dobrej woli.
Dziś gdzieniegdzie cię święty obowiązek wzywa
Przyjm więc od nas te proste i poczciwe słowa:
Niech ci serc kochających tyle tam przybywa
Ile ich wśród nas wdzięcznych dla ciebie zachowa.



**Telegram giełdowy.**

Wiedeń dnia 8 lipca godz. 2. min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 338·50 | Gal. oblig. propinacyjne | 98·25 |
| Alpiny | 52.60 | Wied. losy | 175·50 |
| Kredyty węg. | 412·75 | Akcye tytun. | 184·— |
| Anglobanki | 151·— | 4% Poż. kraj. z r. 1893 | 96·75 |
| Uniony | 251·75 | Elbethale | 238·— |
| Ludwiki | 217·75 | Länderbanki | 249·50 |
| Nordbany | 288·75 | Renta zł. węg. | 115·55 |
| Lombardy | 103·50 | Bankvereiny | 122·25 |
| Losy tureckie | 49·10 | Węg. renta p. | 94·70 |
| Staatsbahny | 309·12 | Ruble | 1.30·50 |
| Czerniowieckie | 257·50 | | |

Usposobienie słabe.

**Lwów.** Z Izby handlowej 8 lipca 1893.

**1. Akcye za sztukę.**

bez kuponu bieżącego, bez dywidendy

| | | płacą | żądają |
|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. | 200 zł. w. a. | 216 — | 219 — |
| „ Lwow.-czer.-jass. | 200 zł. w. a. | 256 — | 259 — |
| Banku hipotecz. galic. | 200 zł. w. a. | 360 — | — — |
| „ kredyt. galic. | 200 zł. w. a. | — — | 215 — |

*Listy zastawne za 100 zł.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40 | 101 — | 101 70 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 110 — | 110 70 |
| Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat. | 100 — | 100 70 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 100 50 | 101 20 |
| Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya | 98 25 | — — |
| „ „ „ 4% „ 41 „ | 98 25 | — — |
| „ „ „ 4½% „ 52 lat | 100 — | 100 70 |
| „ „ „ 4 „ 56 lat. | 98 50 | — — |

*4. Obligi za 100 zł.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 97 90 | 98 60 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 102 25 | — — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em. | 102 25 | — — |
| Pożyczka kraj. 6% | 105 — | — — |
| „ „ 4½% | 100 40 | 101 10 |
| „ „ 4% | 96 20 | — — |
| „ „ 4% koronna | 96 50 | 97 20 |

*5. Losy.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 23 50 | 25 — |
| „ „ Stanisławowa | 39 — | 42 — |

*6. Monety.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.80 | 5.90 |
| Napoleondor | 9.77 | 9.87 |
| Półimperyał rosyjski | 9.90 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.29 | —1.32— |
| „ „ papierowy | 1.29½ | 1·30½ |
| 100 marek niemieckich | 60.20 | —60·80 |

# Foulard-Seide

— ab eigener Fabrik — zollfrei — 85 kr. per Meter.

bis fl. 3·65 (ca 450 versch. Dessins u. Farben), sowie schwarze, weisse und farbige Seidenstoffe von 45 kr. bis fl. 11·65 p. M. glatt. gestreift, karrirt, gemustert etc. (circa 240 versch. Qualit. und 2000 versch. Farben, Dessins etc. Seiden Damaste v. fl. 1·1 —11 65 Seiden Ballstoffe — 45—11·65 Seiden-Granadines — 85—7·25 Seiden-Bastkleider Seiden Bengali es 1·20— 6·10 Roue . . 10·50—14·80 Seiden Armür s, Merveilleux, Duchasses etc. porto- und zollfrei in's Haus. Muster umgehend. Briefe n. d. Schweiz kost n 10 kr., Postkarten 5 kr. Porto.

**Seiden Fabrik G. Henneberg, Zürich,** königl. und kais. Hoflieferant. 257 6-12

**Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.**

**ZMIANA MIESZKANIA.**
6-50·1760 **OKULISTA**
**Dr. ADAM SZULISŁAWSKI**
b. asystent kliniki ocznej radzcy Dr. Br. Wicherkiewicza w Poznaniu, b. demonstrator kliniki prof. Fuchsa w Wiedniu, **mieszka obecnie przy ul. Hetmańskiej l. 10. II. piętro. Ordynuje od 12—1 i 3—4.**

**Zakład mleczny** i handel produktów spożywczych M. Komunickiej i Syna z dniem 1 lipca br. przenosi z hotelu Warszawskiego na ulicę Akademicką l. 26 we Lwowie. 1773 5—5

**Kamienicę** 2 piętrową ulica Skarbka l. 9 sprzedam zaraz. Bliższej informacyi udzieli Karol Edligor. Głęboka, p. Fulsztyn. Pośrednictwo wykluczone. 1776 5—5

**100 złr. dam temu** kto mi wyrobi miejsce jako woźny lub podwoźny przy Urzędzie krajowym lub miejskim. Łaskawe zgłoszenia pod lit. W. F. Lwów, poste restante. 1795 4—4

**Pisarz** poszukuje umieszczenia w kancelaryi notaryalnej lub sądowej. N. N. poste restante Frysztak. 1814 3-3

**Gorzelnik** egzaminowany z dłuższą praktyką, poszukuje miejsca. Gorzelnik poste restante Frysztak. 1813 3-3

**Parasole** (deszczochrony) znakomite i trwałe w wielkim wyborze poleca nowy magazyn Wilhelma Wyspiańskiego Lwów Hotel Europejski. 1786 2—5

**Nauczyciel** ludowy, młody, poszukuje miejsca w Krynicy lub Szczawnicy z obowiązując się przygotować chłopców do trzeciej klasy gimnazyalnej. Biuro Sataty, Sykstuska 6 Lwów. 1830 1—2

**Osoba** inteligentna, lat 30, poszukuje posady do samoistnego zarządu domu jako bona do dzieci lub do towarzystwa także jako lektorka Szeptyckiego 37 I piętro, Nr. drzwi 12 Lwów. 1831 1—1

**Kucharz** 32 lat, żonaty, posiadający chlubne świadectwa z pierwszorzędnych domów obywatelskich poszukuje zaraz posady. Łaskawe zgłoszenia pod M. D. post rest. Korczów via Rawa. 1828 1—2

**1. Nauczycielka** Polka z syst. szkol. muzyką, franc. niemiec. 2. Naucz. Polki wysoko wykształcone z dosk. franc. niem. muzyką, rysunkami lub śpiewem. 3. Niemka, naucz. języków **ang. franc.** z średnią muzyką zaraz lub od 1go września do umieszczenia przez biuro **Mme Stephanie,** Kraków, Długa 7. 1822 2-4

**Rządzca lub ekonom**
w średnim wieku, żonaty, bezdzietny poszukuje posady zaraz lub później na skromnych warunkach. Wykazać się może chlubnemi świadectwami. Łaskawe zgłoszenia W Z. poste restante Tarnopol 1819 2—3

**Profesor gimnazyalny** przyjmie od września ucznia na stancyę, zapewniony dozór pedagogiczny. Bliższej wiadomości udziela do 16 b. m. profesor Lwów, Brajerowska 6, II piętro. 1821 2—3

**Fabryczny skład** firanek koronkowych, spodnice weł. jedw. perkalowe, fartuszki poleca Karol Matlas przedtem Wilhelm Sydor, Lwów, plac Maryacki l. 4. 1807 1—4

**Łyżki**
z alpaki tuzin złr. 6·50, z chińskiego srebra 14 złr. Łyżeczki do kawy z alpaki tuzin 3·20, z chińskiego srebra zł. 7 poleca
**Piotr Chrząstowski**
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane różnych artykułów do dyspozycyi.

**Ważne** 1680 7—10
**dla złotników**
Najpiękniejsze i najtańsze **Ossasepia** można dostać w handlu hurtownym **ossasepii.**
**F. Ekart Wiedeń VII. B.**

**CUKRY**
deserowe wyborne pół klg. 1·20 Torciki „Mikado" Pischingera sztuka 75 ct. Wszelkie zamówienia przyjmuje na Torty. Ciasta itp Lody i chłodniki poleca
**A. ŻUROWSKI**
Kilińskiego 2 we Lwowie obok Wiedeńskiej kawiarni. 1790 2—6

## Gal. Akc. Towarz. Handlowe
we Lwowie, Jagiellońska Nr. 43
poleca P. T. Rolnikom:

**Maszyny rolnicze** z pierwszorzędnych specyalnych fabryk, wydoskonalone według najnowszych i najpraktyczniejszych systemów, jako to:
Grabie konne, Siewniki rzędowe Melichara, Saxonia, Pannonia, siewniki do nawozów sztucznych, nadzwyczaj pojedyncze, a doskonale funkcjonujące Obgartywacze i plewniki do roślin okopowych. Słynne pługi Eberhardta. Lokomobile. Młocarnie parowe i kieratowe. Pasy Blumta do konserwowania zielonej paszy na zimę. Sieczkarnie, sortowniki, tryjery, brony do łąk.

**Nawozy sztuczne** z renomowanych fabryk dających zupełną gwarancyę tak co do składników chemicznych jak co do ich skuteczności agronomicznej, a mianowicie:

Superfosfat z kości, mączkę kościaną roztworną kwasem siarkowym, mączkę parzoną niewyklejoną, guano superfosfat, spodyum superfosfat mączkę (żużle Thomasa, kainit z Kałuszu.

**Uwaga.** Wobec nader rozpowszechnionego fałszowania sztucznych nawozów utrzymuje Gal. akc. Towarzystwo Handlowe stosunki tylko z fabrykami znanymi ze swej sumienności, a oprócz tego rozciąga jeszcze nad nimi i na ich żądanie nader skrupulatną kontrolę. Osobliwszą uwagę zwracamy na żużle Thomasa, których fałszowanie doszło już do takiej doskonałości, że nawet analiza chemiczna, zresztą przy innych nawozach sztucznych decydująca i chroniąca od oszukaństwa, staje się bezsilną niemal gdyż żużle fałszowane koprolitami lub fosforytami zawierają wprawdzie kwas fosforowy, dający się analitycznie skonstatować, ale w formie takiej, że takowy nie da się zupełnie roślinom asymilować i nie ma żadnej wartości agronomicznej. Gal. akc. Towarzystwo Handlowe, zakupiwszy znaczną ilość żużli Thomasa od jedynej i słynnej fabryki austryackiej, poleca takowe najsumienniej z wszelką gwarancyą **ilości i jakości** składników chemicznych. Ponieważ żużle przechowują się długi czas bez najmniejszej straty (chociaż pora ich użycia jest 6—8 tygodni przed siejbą oziminy) przeto pożądane są wczesne zamówienia. 1712

**Szczegółowe cenniki nawozów sztucznych wyseła się na żądanie franco.**

Towarzystwo kasynowe w Sokalu, poszukuje zdolnego
**KUCHARZA**
do prowadzenia restauracyi w lokalu towarzystwa. Dotyczący przedsiębiorca obowiązany będzie dostarczyć potrzebnej obsługi dla towarzystwa, za co otrzyma wynagrodzenie miesięczne 20 złr. i wolny pokój na mieszkanie. Bliższych szczegółów udzieli sekretarz towarzystwa. Zgłoszenia do 20 lipca b. r. 1823 2—3

## ZACHERLIN
jest najlepiej wypróbowanem środkiem przeciw wszelkiego rodzaju owadom




Znamiona zadziwiająco działającego Zacherlinu są 1) opieczętowana flaszka, 2) nazwisko „Zacherl". Flaszki kosztują 15 ct., 30 ct., 50 ct., złr. 1. Oszczędzacz Zacherlinu 30 ct.

**Do nabycia wszędzie tam gdzie są wywieszone plakaty Zacherlinu:**
1583 4 10

## Dom bankowy i Kantor wymiany
## SOKAL I LILIEN
**przeprowadza** począwszy od dnia 30 czerwca 1893

# KONWERSYE
4½% Listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego
na
4% Listy zastawne tegoż Towarzystwa
**z okresem 56-letnim.**
Zlecenie z prowincyi uskuteczni bezzwłocznie. 1769

Kantor miastowy ul. Hetmańska 22.
Fabryka sztucznych
# NAWOZÓW
Spółki komandytowej
**Juljana Wanga we Lwowie**
poleca po ponownie zniżonych cenach niższych aniżeli jakakolwiek inna fabryka
**Roztworżoną kwasem siarkowym**
***Mączkę kościaną i Superfosfaty***
z gwarancyą najwyższych procentów składników i tej samej jak dotąd jakości. 1818 1—7

# ALICHENIA
wypróbowany i niezawodny środek do wytępienia raz na zawsze grzyba domowego. Alichenia nietylko już rozwiniętego grzyba, ale również i jego zarodki niszczy i zabija, przezco stanowczo zapobiega i chroni budynki od dalszego możliwego pojawiania się tego niszczącego pasożytu. Alichenia nie zawierając w swych składnikach żadnych jadowitych pierwiastków, jest dla ludzi najzupełniej nieszkodliwą, a nawet o tyle korzystną, że powietrze wyziewami grzyba w mieszkaniach zatrute i niezliczoną ilość mikroskopijnych zarodników w sobie unoszące, najzupełniej oczyszcza i odświeża.
Kilogram 40 ct. Opakowanie oddzielnie.
**Jan Ihnatowicz**
pierwsza krajowa fabryka chemiczno-kosmetyczna we Lwowie, odszczególniona 10ma medalami zasługi i 2ma listami pochwalnymi.
Sklepy własne: We Lwowie ul. Kopernika l. 3 ul. Halicka l. 11. W Krakowie Sukiennice l. 20 i w Czerniewcach Rynek l. 2. 1653

Nakładem księgarni
## JAKUBOWSKIEGO & ZADUROWICZA
*we Lwowie wyszły:*
**Caro.** Dr. Leopold, Kwestya żydowska w świetle etyki. Przetłómaczył *Bolesław Lewicki.* 40 ct.
**Przejażdżki po Wołyniu.** Obrazki z przeszłości i teraźniejszości napisał *X.* 80 ct.
**Z obozu ruskiego.** Kilka słów w kwestyi ruskiej napisał *X.* 90 ct.
**Do nabycia we wszystkich księgarniach.**
NB. Na przesyłkę pocztową pod opaską należy doliczyć do ceny każdej broszury 15 ct. 1798 2—?

**KOŁDRY SZYTE**
po złr. 5, 5.65, 9·50, 11 i 16,
**Prześcieradła**
gotowe bez szwu
156 c/m szer. 210 c/m dł. 1·40.
176 c/m szer. 210 c/m dł. 1.65.
**SIENNIKI**
po złr. 1·15, 1·35, 1·70 i 2·30.
**KAPY NA ŁÓŻKA**
trykot. 1·50 c/m szer. 200 dł. białe złr. 2·75, kolor. złr. 3.
poleca handel
***Płócien i bielizny***
**JANA RIEDLA**
**we Lwowie.**
1757

## GALICYJSKI
# BANK KREDYTOWY
przeprowadza
**począwszy od dnia 30 Czerwca 1893**
# KONWERSYĘ
4½% Listów zastawnych Tow. Kred. ziemskiego
na
4% Listy zastawne tegoż Towarzystwa
z okresem 56-letnim.
3-3-1743

**!!SPORT!!**
Najlepsze papierki cygaretowe w książeczkach. 1478
Gatunek bibułki dotąd **niebywały!**
**Cena książeczki 5 ct**
Do nabycia w sklepach:
**S. W. NIEMOJOWSKIEGO**
we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.
w Krakowie Sukiennice 28.
oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.
Sprzedaż hurtowną oraz wysyłkę na prowincyę uskutecznia **Zarząd fabryki tutek nieklejonych**
**S. W. Niemojowskiego**
Lwów, Hetmańska 24, oraz Związek kółek rolniczych **w Krakowie.**



Kapelusze
Cylindry
własnego wyrobu
i z najlepszych fabryk zagranicy.
O. Gottlieb
ul. Karola Ludwika 35. 1201

# „Marjówka"
**Zakład wodoleczniczy**
*koło Lwowa (poczta Lwów)*
Sześć kilometrów od Lwowa ku Winnikom, w uroczej miejscowości, otoczonej lasami w znacznej części szpilkowymi. Pięć murowanych mieszkalnych piątrowych budynków, jeden parterowy. W obrębie zakładu kaplica, w której się odprawia msza św. Wzorowe urządzenie tak działów leczniczych, jak i pomieszkań (przeważnie z werandami i balkonami) wedle najnowszych wymogów, na wzór pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów zagranicznych. Wyborna woda źródlana, masaż, elektryzowanie, inhalacya, gimnastyka, kąpiele elektryczne i inne według potrzeby. Doskonała kuchnia, kryty deptak. Spacery w parku zakładowym i lasach przytykających, czytelnia fortepiany, bilard, gry towarzyskie. Staranna usługa. Telefon połączony z siecią telefoniczną miasta Lwowa. Zakład funkcyonuje przez cały rok bez przerwy. Warunki bardzo przystępne. Bliższych informacyj udziela i zamówienia przyjmuje zarząd zakładu.
*Emil Bertemilian Brajer* właściciel *Dr. St. Dekański* lekarz kierujący.

**Chińskie srebro**
z poręczeniem długoletniej trwałości.
**Naczynia stołowe i deserowe**
z c. k. uprzyw. fabryki światowej sławy
w Berndorf
poleca
G. A. Christiana Następca
**W. BILIŃSKI**
WE LWOWIE,
*ulica Hetmańska liczba 2.*
1793

NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.
1756

Zarząd masy
*handlu*
**A. MAŃKOWSKIEGO**
niniejszem zawiadamia, że pozostałe stare wina, miody, koniaki rumy, araki, śliwowica, likwory, octy i inne towary, zakupił pan ***Karol Bayer***, kupiec we Lwowie przy ul. Krakowskiej liczba 11.
*Lwów 30 czerwca 1893.*
***Dr. Srokowski.***
1825 2 ?

**Majątek zaraz do sprzedania.**
330 Morgów najlepszej podolskiej gleby, dobrze skomasowanej. Budynki murowane, Młyn, Kamieniołomy. Cena 83.000 złr. Bank 29.000 złr. Za dzierżawę dadzą 5.000 złr. Szczegółów udzieli właściciel *Woynarowski* Boryczówka poczta Trembowla. 1833 1—2

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.

**SOKAL I LILIEN**
**Dom bankowy i Kantor wymiany** 555
WE LWOWIE, **kupuje i sprzedaje** wszelkie listy zastawne, 5%. Obligacye komunalne banku krajowego, 4½% i 4% pożyczkę krajową, Obligacye długu państwa, Akcye bankowe i kolejowe, Obligacye pierwszeństwa, Losy państwowe i prywatne, Monety austryackie i zagraniczne, po najkorzystniejszych warunkach. Wypłata wylosowanych płatnych obligacyi i losów, jakoteż płatnych kuponów bez doliczenia prowizyi. **Zlecenia na giełdę wykonuje najrzetelniej.** Przekazy na większe miasta zagranicy po najtańszych cenach. Zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.